Nr. 166. Lwów — Wtorek dnia 23 lipca 1907. Rok XLVII.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7 parter (sklep) otwarte od godz. 9 rano do godz 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor. 50 h.
półrocznie	12 „	15 „ — „	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Wraz z „**Tygodnikiem mód i powieści**" lub też z warszawskim tygodnikiem „**Ziarno**" i 12 tomami rocznie premii:
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
„ na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odn zenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 5-tej wieczorem.

Numer kosztuje 8 h., na prowincyi 10 hal.
(Numery dawniejsze kosztują po 10 ct.)

Zjazd polskich lekarzy.

Zjazd lekarzy i przyrodników polskich, którego uroczyste otwarcie nastąpiło dziś rano, jest dziesiątym z rzędu, w 38 letnim okresie czasu.

Myśl urządzenia okresowych zjazdów, na wzór zagranicznych, została już w r. 1861 poruszona przez ś. p. Adryana Baranieckiego, lekarza z Kamieńca Podolskiego, wypadkami ówczesnymi wyrzuconego z ziem zabranych. Sprawa cała jednak poszła wobec zbliżającego się ruchu pamiętnego 1863 w zapomnienie Przypomiana po pogromie dopiero w r. 1869 przez śp. prof. Girsztowta z Warszawy, wykonana została po raz pierwszy w r. 1869 pierwszym zjazdem odbytym w Krakowie, w połączeniu już z wystawą przyrodniczo-lekarską. II. Zjazd miał się pierwotnie zebrać w r. 1870 w Poznaniu, lecz odwlekła go wojna francuska, a potem wybuch cholery a wreszcie udaremnił go zakaz władz pruskich, tak, że dopiero w r. 1875 obradował on we Lwowie. III zjazd doszedł do skutku dopiero po 6 latach w Krakowie r 1881; zjazd IV w Poznaniu w r. 1884, V. we Lwowie w r. 1888 VI. w Krakowie 1891. VII. we Lwowie w roku wystawy krajowej w r. 1894. Zjazd VIII w r. 1898 czynnie przygotowany i wykończony w Poznaniu, został tuż przed otwarciem przez władze pruskie zakazany, jakby się sadzono na to, aby szykana była jak najdotkliwszą. Zjazd ten zatem w poczet zjazdów odbytych wliczany, wydał też zgłoszone nań wykłady tak, jakby były wypowiedziane.

Zjazd IX odbył się w r. 1900 w Krakowie. Ten zaś zjazd X miał się odbyć we Lwowie w r. 1904, lecz został odłożony z powodu wojny na Dalekim Wschodzie, która jednak tak głęboko i dotkliwie dosięgła i społeczeństwo polskie pod zaborem rosyjskim, że lekarze tamtejsi nie mogliby byli wziąć w nim udziału.

Wydział gospodarczy tego zjazdu, na nowo dopiero w końcu listopada 1906 r. zorganizowany, postawił sobie zadanie uczynienia tego jubileuszowego zjazdu jak najzupełniejszym, uświetnić go ile możności i upamiętnić.

Utworzono też całkiem nową sekcyę przyrodniczo-dydaktyczną i sekcyę medycyny wojennej, oraz posiedzenia zbiorowe dla sprawy alkoholizmu.

Następnie postanowiono odbyć go pod patronatem ś. p. Marcelego Nenckiego, światowej sławy biochemika, bakteryologa i farmakologa. Zawiązał się też osobny komitet celem wykonania myśli powziętej przez tutejszych chemików, aby mu wystawić pomnik w hali instytutu dla chemii, bakteryologii i farmakologii. A jakkolwiek czasu pozostawało bardzo mało, to jednak bardzo ruchliwy komitet pomnikowy, przy bardzo gorliwem wzięciu się do dzieła naszego znakomitego rzeźbiarza Antoniego Popiela, zdołał tę myśl urzeczywistnić. A myśl była tak sympatyczną, że i składki ze wszystkich stron tak hojnie płynęły, że do pokrycia kosztów już nie wiele brakuje. Resztę spodziewa się pokryć komitet gospodarczy zjazdu, ofiarowując swym członkom plakietę Nenckiego w bronzie wykonaną.

Wydział gospodarczy postanowił też ofiarować na pamiątkę swym członkom książkę pamiątkową, gruby tom, zatytułowany „Lwów, zarys oświaty i kultury miasta". Zebrał tam z nakładem ogromnej pracy prof. dr. Wiczkowski cały materyał, odnoszący się do tego, co Lwów czyni dla oświaty i dla hygieny, oraz dla całego ruchu umysłowego, wydawniczego i dziennikarstwa. Autor chciał przedstawić we Lwowie rozwój czysto rodzimy polskiego miasta, od lat kilkudziesięciu korzystającego ze swobód.

Że jej autor dobrze zasłużył się Lwowowi i tym, dla których ta książka będzie mogła być przewodnikiem w niedalekiej przyszłości, a nieocenionym dokumentem w dalekiej przyszłości, to nie ulega wątpliwości.

Zjazd ten jubileuszowy zapowiada się zatem z ilości zgłoszonych tematów naukowych i członków tak bogato, jak może żaden z poprzedzających a dodać należy, że Lwów dla zjazdów leży niekorzystniej od innych miast. Ilościowo dosięgnął zjazd niebywałej cyfry 1200 członków, co ze zdumieniem podnieść należy, bo Lwów leży o wiele niekorzystniej od Krakowa.

Niemałą też siłą przyciągającą dla Zjazdu jest Wystawa przyrodniczo-lekarska i hygieniczna na taką zakrojona skalę, że właściwie dopiero od niej może się datować początek podobnych wystaw u nas.

Nie można też pominąć milczeniem wielkiej pomocy, jakiej Zjazdowi udzielił rząd, mianowicie ministerstwo oświaty i handlu oraz władze wojskowe.

Godzi się jednak z największem uznaniem podnieść ostatnie hojne datki, jakiemi przyczyniła się reprezentacya miasta do funduszu wystawowego i wydawnictwa Zjazdu. A idąc jeszcze za szczerym popędem prawdziwie polskiej gościnności postanowiła z wielkim sumptem przyjąć gości w salonach ratuszowych.

Tak zatem Lwów doczekał się tej uroczystej chwili, w której Polska cała i wszyscy Polacy na obczyźnie mają oczy ku niemu zwrócone. Mieści on w swych murach to, co nasze ziemie mają najlepszego, najznakomitszego w dziedzinie przyrodoznawstwa i lekarskiej. Jest on siedzibą tych prawdziwych polskich uczonych, tego głośnego wyrazu należenia do siebie. Jest on siedzibą, wyrazem tych silnych więzów, których żadna siła nie rozerwała, bo leżą one poza granicami wszelkiej siły, złości i przewrotności.

Prof. BYLICKI.

Tylko ten naród ma prawo do bytu i uznania, ktory przyczynia się do postępu ludzkości. W im liczniejszych kierunkach uwydatnia twórczą swą pracę, tem bardziej wysuwa się w pierwsze szeregi. To też Zjazdy nasze lekarzy i przyrodników, pobudzając do takiej pracy, dobre oddają usługi narodowi.

Lwów. LUDWIK RYDYGIER.

Obowiązkiem moralnym każdego dobrze myślącego obywatela Polaka powinno być, przyczyniać się o ile możności do rozwoju nauki i sztuki polskiej, biorąc jak najczynniejszy udział w ruchu ogólnym wszechświatowym, w ten bowiem tylko sposób pokażemy całemu światu cywilizowanemu, że pomimo jak najmniej sprzyjających ku temu warunków, w rozwoju nauki i sztuki wszechświatowej przyjmujemy udział niepośledni, stwierdzając tem naszą żywotność i zmuszając do szacunku dla siebie nawet naszych nieprzyjaciół.

Warszawa Dr. JAN SĘDZIAK.

X Zjazd lekarzy i przyrodników polskich.

(*Dzień pierwszy.*)

Lwów, 22 lipca.

Ożywił miasto zjazd lekarzy i przyrodników polskich. Już wczoraj na wystawie zauważyć można było tłumny zastęp osób zwiedzających pilnie i szczegółowo okazy nagromadzone na stołach wystawowych, pawilony itd. Spostrzegano nowe zupełnie twarze, ludzi nie całkiem dobrze oryentujących się po placu, ścieżkach parku itd. Wieczorem zebrała się znaczna część przybyłych w salach hotelu Georga, gdzie gościnnie przyjmowani przez komitet gospodarczy Zjazdu, spędzili godzin parę na swobodnej pogadance.

Msza św. którą celebrował dziś ks. biskup Bandurski, rozpoczęła X Zjazd lekarzy i przyrodników polskich. Nawę kościelną przepełniły setki uczestników Zjazdu, które rozsypawszy się po mszy św. zebrali się po 9 rano w sali teatru miejskiego. Sala wypełniona po brzegi, loże wypełnione paniami w jasnych, przeważnie wizytowych sukniach, na scenie zebrali się członkowie komitetu, prezydyum miasta, delegaci rządu i kraju, wielu stowarzyszeń i instytucyi itd.

Zjazd otworzył prof. dr. Władysław B y l i c k i, prezes komitetu gospodarczego Zjazdu przemówieniem, w którem skreśliwszy w słowach bardzo pięknych dorobek polskiej nauki na polu medycyny i przyrodoznawstwa, zakończył: „solidaryzujemy się z wszystkiemi ideałami ludzkości" i życząc, aby pracom zjazdu przyświecało szczere dążenie do prawdy dla dobra społeczeństwa a na chwałę nauki polskiej, ogłosił otwarcie zjazdu.

Następnie przystąpiono do wyboru prezydyum Zjazdu. Rzeczywistym prezesem wybrano dr. Augusta K w a ś n i c k i e g o z Krakowa, zastępcą jego dr. P a n i e ń s k i e g o z Poznania. Prezesami honorowymi pp. dr. Juliana K o s i ń s k i e g o z Warszawy, prof. dr. Tadeusza B r o w i c z a z Krakowa, prof. dr. Bolesława W i c h e r k i e w i c z a z Krakowa, prof. dr. Emila G o d l e w s k i e g o z Krakowa; wiceprezesami honorowymi wybrano dr. G o s i e w s k i e g o (Warszawa), dr. K a r w o w s k i e g o (Poznań), prof. J a n e c z k a (Zagrzeb), St. K u r z a (Warszawa), Ł a z a r e w i c z a (Poznań), prof. M e r c z y n g a (Petersburg), prof. M o r o z o w i c z a (Kraków), prof. R o s n e r a (Kraków), W e r y h a (Warszawa). Sekretarzami Zjazdu wybrano dr. K w i a t k i e w i c z a (Lwów) i T u r a (Warszawa).

Poczem objął przewodnictwo dr. K w a ś n i c k i witany długotrwałymi oklaskami, podziękował za wybór i otworzył zjazd po raz wtóry.

Następnie imieniem miasta powitał zjazd prezydent Ciuchciński. Imieniem rządu powitał Zjazd lekarzy i przyrodników protomedyk dr. J. M e r u n o w i c z, imieniem kraju poseł O n y s z k i e w i c z, członek wydziału krajowego. Następnie zabrał głos imieniem Akademii Umiejętności, prof. K o s t a n e c k i, który w przepięknem przemówieniu zaznaczył, że medycyna tworzy połączenie wykształcenia teoretycznego z zastosowaniem go praktycznem, stąd też pochodzi tak poważne znaczenie badań lekarskich i przyrodniczych. A tej właśnie chwili, kiedy ze wszystkich stron narodowi polskiemu chcą wołać przygrobne „requiem" nauka polska odpowiada „gloria". Nauka polska mimo rozlicznych prześladowań rozwija się coraz pomyślniej, nie zniżyła skrzydeł wytężonych do lotu i szczytnie spełniła zadania. To też krakowska Akademia umiejętności solidaryzując się z tą częścią społeczeństwa polskiego, której nie jest obcym ten dodatni przejaw życia może najistotniejszego, przesyła Zjazdowi życzenia pomyślnej pracy i rozwoju. Imieniem uniwersytetu lwowskiego zabrał głos rektor, dr. Szczęsny G r y z i e c k i, imieniem szkoły politechnicznej przemówił pro-rektor, prof Leon S o r o c z y ń s k i, imieniem akademii weterynaryjnej dr. Józef S z p i l m a n, imieniem akademii rolniczej w Dublanach dyr. M i k u ł o w s k i-P o m o r s k i, który zaznaczył, że nauki przyrodnicze pozostają w ścisłym stosunku z rolnictwem. Wszelkie postępy nauk przyrodniczych znajdują praktyczne zastosowanie w rolnictwie, które badaniom naukowym dostarcza szerokiego pola badań i obserwacyi. Zakończył życzeniem, aby badaniom naukowym nie brakło siły, a narodowi chleba.

Imieniem ruskich towarzystw przyrodniczych i lekarskich przemówił po rusku dr. E u g e n i u s z O z a r k i e w i c z, witając uczonych bratniego polskiego narodu, którego nauka rozwija się tak pięknie i tak szybkim tempem. Naród ruski nie mógł się tak rozwinąć, przez całe bowiem wieki służył za wał przeciw napaściom wschodnich hord zaborczych. Mowca ma jednak nadzieję, iż kiedyś uczeni polscy będą mogli uczestniczyć w obradach zjazdu ruskich lekarzy i przyrodników.

Ostatni przemówił prof. dr Maryan S m o l u c h o w s k i imieniem Towarzystwa im. Kopernika, prof. dr. Antoni G l u z i ń s k i, im. Towarzystwa lekarskiego lwowskiego

Dalej odczytano spis delegatów przybyłych na zjazd. Na zjeździe reprezentowane są następujące instytucye i towarzystwa z za granic kraju naszego:

Akademia umiejętności z Zagrzebia, Towarzystwo przyjaciół nauk z Poznania, czeskie Towarzystwo lekarskie, Towarzystwo lekarskie warszawskie, Stowarzyszenie lekarzy polskich w Warszawie, Tow. doraźnej pomocy lekarskiej w Warszawie, Ces. Tow. lekarskie w Wilnie, Koło matem.-fizyczne w Warszawie, Tow. hygieniczne w Warszawie, Centr. Tow. rolnicze Królestwa Polskiego itd.

Następnie dr. Władysław Biegański z Częstochowy wygłosił piękny odczyt: „O współczesnej filozofii przyrody".

Dr. C i e c h a n o w s k i zdał sprawę z działalności delegacyi zjazdów lekarskich i przyrodniczych, przedstawiając szereg rezolucyj dawniejszych w zakresie spraw rozlicznych, które przyjęto przez aklamacyę. Dalej przedstawił wniosek w sprawie komitetów przedzjazdowych, oraz trzy rezolucye wyrażące a) podziękowanie krakowskiemu Towarzystwu lekarskiemu za wydanie „Słownika lekarskiego", b) podziękowanie komitetowi gospodarczemu za uczczenie pamięci dr. Marcelego Nenckiego pomnikiem, c) uznanie z powodu zamiaru reprezentacyi m. Krakowa, chcącego utrwalić wielkie zasługi śp. Henryka Jordana, przez wzniesienie mu pomnika.

Prof. dr. Władysław N a t a n s o n z Krakowa wygłosił piękną rzecz: „Swiat widziany ze strony elektryczności".

Po wyborze komisyi, mającej wybrać miejsce na przyszły jedenasty Zjazd lekarzy i przyrodników, radca dworu prof. dr. L. R y d y g i e r wygłosił prelekcyę na temat: „Zagajenie w sprawie akcyi przeciwrakowej", którego zebrani wysłuchali z wielkiem zajęciem. Poczem prezes Zjazdu dr. A. Kwaśnicki, zamknął I plenarne posiedzenie.

Popołudniu posiedzenia sekcyjne.

Zjazd strażacki.

Wczoraj we Lwowie w sali rady miejskiej rozpoczęły się obrady XII Zjazdu kraj. Związku ochotniczych straży pożarnych, w którym bierze udział stukilkudziesięciu delegatów straży z całego kraju, kilkuset członków straży ochotniczej, oraz delegaci straży pożarnych z Królestwa Polskiego, z Bukowiny i delegat związku czeskich straży pożarnych, p. Hubalka. Po 7 rano zgromadzili się uczestnicy Zjazdu w dziedzińcu ratuszowym, skąd przed 8 ruszono do kościoła katedralnego na nabożeństwo. Ruszył barwny pochód, który otwierała kapela narodowa, za nią postępował naczelny komendant Związku, a dalej czwórkami członkowie rady zawiadowczej i komisyi związkowych, delegaci i uczestnicy Zjazdu. W świątyni zajęli przybyli całą główną nawę, obok nich ustawiły się zastępy czterech lwowskich gniazd sokolich i delegacya związku sokolstwa polskiego z sztandarem oraz delegacye stowarzyszeń. Nabożeństwo odprawił ks. Bryczkowski; w czasie nabożeństwa chór pod batutą prof. Signiego odśpiewał szereg pieśni narodowych. Poświęcenia sztandaru dokonał ks biskup Bandurski, który następnie w podniosłych słowach przemówił do zgromadzonych. Gwoździe do sztandaru wbili ks. Bandurski, prez. Ciuchciński, dyr. Garapich, goście z zaboru rosyjskiego i w. i.

Po poświęceniu na placu katedralnym, strażacy ustawili się, a naczelnik związku dyr. Zgórski wręczył sztandar chorążemu związkowemu. Dyr. Zgórski przemówił przy wręczeniu sztandaru, na którym widnieje wizerunek św. Floryana, godła Polski i Litwy, oraz słowa: „wierni, walni, wolni, wasi".

Po końcowych słowach przemówienia: „bywaj straży pożarna, bywaj chorąży, bywaj ta, która nie zginęła", rozległy się tony pieśni legionów. Ruszył znów pochód. Ulicą Kilińskiego i Karola Ludwika potoczyła się barwna, gwarna wstęga, mieniąca się w słońcu metalem kasków pod kolumnę Mickiewicza, gdzie przedefilowała przed reprezentacyą miasta, a potem placem Halickim i ul. Halicką ku rynkowi. Tam po defiladzie przed sztandarem rozwiązano pochód.

Po rozwiązaniu pochodu delegaci i goście zebrali się w sali ratuszowej na pierwsze posiedzenie. Powitał zjazd prezydent Ciuchciński, poczem dyr. Zgórski dziękował za przyjęcie miastu, które tak wielkie zasługi na polu pożarnictwa położyło, krajowi za przyjęcie i gościnę, a Tow. ubezpieczeń za pomoc, jaką ta instytucya udziela stale związkowi. Wita następnie delegatów, rzucając parę uwag co do chwilowego chyba oziębienia się stosunków z Czechami.

Dr. Jabl, członek wydziału kraj., złożył życzenia imieniem marszałka kraju i wyraził słowa gorącego uznania dla działalności Związku straż pożarnych.

Przemawiali następnie: dyr. Garapich imieniem krak. Tow. ubezpieczeń, pp. Syjak imieniem ruskiego związku straży pożarnych i Hubalka, delegat z Czech.

Po przyjęciu do wiadomości protokołu z ostatniego zjazdu, oddano sprawozdanie rady zawiadowczej do rozpatrzenia komisyi i udzielono absolutoryum z zamknięcia rachunkowego. Po wyborach komisyj dla rozpatrzenia sprawozdania, wnioskowej i ćwiczeniowej, odczytano szereg wniosków, które przekazano komisyi.

Na tem wyczerpano porządek pierwszego posiedzenia.

Popołudniu na miejskiej strażnicy odbyły się w obecności marszałka kraju, namiestnika i prezydyum miasta ćwiczenia popisowe straży kółek rolniczych z Zamarstynowa i Rzęsny Polskiej, a dalej straży ochotniczych z Brodów, Złoczowa i Przemyśla. W popisie wzięły udział i straże lwowskie, miejska i ochotnicza.

Po popisie odbył się alarm pogotowia miejskiej straży i defilada przed gośćmi. Posiedzenie sekcyi ukończyły się przed wieczorem, potem delegaci byli na przedstawieniu w Gwieździe i na wystawie.

Dziś odbyło się drugie i ostatnie posiedzenie zjazdu.

Język w parlamencie.

Wiedeń 21 lipca.

(*T.* P.) Kwestya językowa, która w ostatnich czasach przedstawiała się dla parlamentu chwilowo bardzo groźnie, została po części załatwioną, po części usuniętą na jakiś krótki czas z porządku dziennego. Czesi podnieśli pierwsi, jak wiadomo, żądanie uznania równouprawnienia wszystkich języków krajowych w obradach i czynnościach parlamentu, a to nietylko uznania zasadniczego, ale także i faktycznego w tej formie, by przyjmować do protokołu izby wnioski i interpelacye także i w językach nie-niemieckich, by je umieszczać w stenograficznych sprawozdaniach w oryginale, a więc w języku nie-niemieckim, tudzież by ogłaszać w stenograficznych sprawozdaniach także i mowy wygłaszane w izbie w innych językach.

Zasadnicze uznanie ma jednak miejsce już od dawna, najpierw we formie ujemnej, to jest, iż nie ma żadnego przepisu, ogłaszającego język niemiecki jako język obrad czynności izby i że wszystkie wnioski, dążące do utworzenia takiego jednolitego języka i przyznania niemieckiemu językowi pewnych przywilejów bywały zawsze dotąd już w zarodku uśmiercane, a następnie w formie faktycznej, tj. iż przemawiano już i przemawia się w izbie we wszystkich ośmiu językach, składa się w nich przyrzeczenia poselskie i przyjmuje się petycye, ogłaszane już nieraz w stenograficznym protokole w oryginale, a więc nie po niemiecku. Usiłowania Czechów odniosły też po części dodatni skutek i to nietylko dla nich, ale i dla wszystkich języków nie-niemieckich, albowiem Polacy w pierwszym rzędzie, a oraz i przedstawiciele wszystkich innych narodowości zastrzegli sobie stanowczo tak w prezydyum izby, jak i u prezydenta ministrów, że wszystkie zdobycze językowe muszą oczywiście odnosić się równomiernie do wszystkich języków i że nie może być mowy o tem, ażeby Czesi zyskali na tem polu coś, coby nie miało przysługiwać eo ipso w równej mierze wszystkim innym narodowościom.

I faktycznie zyskało się odtąd przyjmowanie przez kancelaryę i prezydyum izby wniosków i interpelacyj poselskich we wszystkich językach krajowych, podczas gdy dotychczas oryginał musiał być niemiecki. Jeżeli poseł przedłoży wniosek w oryginale polskim, czeskim itp. i dołączy do niego równocześnie tłumaczenie niemieckie, natenczas wniosek odczytywany jest natychmiast w izbie po niemiecku, a zarówno oryginał wniosku jak i tłumaczenie zostają umieszczone w stenograficznym protokole. To samo odnosi się do interpelacyj poselskich; jeżeli zaś poseł przedłoży wniosek lub interpelacyę tylko w oryginale, nie dołączając tłumaczenia niemieckiego, natenczas kancelarya przyjmuje ten wniosek względnie interpelacyę, posyła je do redakcyi dziennika ustaw państwowych celem przetłumaczenia na język niemiecki i dopiero po nadejściu tłumaczenia odczytuje się w izbie ten wniosek lub interpelacyę.

Żądanie umieszczania także i mów, wygłaszanych w izbie w innym języku niż niemieckim, nie zostało dotąd urzeczywistnione i napotyka na poważne trudności. Zważyć bowiem należy, że w stenogramach drukować można tylko takie mowy, których treść jest prezydyum izby znana i które podległy prezydyalnej cenzurze. Gdyby więc i nieniemieckie mowy miały wejść do stenogramu, to musiałby każdoczesny przewodniczący rozumieć, wykonać co do niej swe prawa dyscyplinarne mowcy, to znaczy zaprotestować przeciw ustępom mowy niewłaściwym, udzielić mowcy odpowiednich wezwań (do rzeczy, do porządku itd.) z powodu pewnych wyrażeń i dopiero razem z tą cenzurą mogłaby wejść ta mowa w skład stenograficznego protokołu.

Ażeby jednak tę cenzurę wykonać, potrzebaby te wszystkie nieniemieckie mowy zrozumieć i wskutek tego musiałoby w prezydyum izby zasiadać tylu wiceprezydentów, by wszystkie języki były zawsze w ich gronie należycie rozumiane. Nadto potrzebaby dalej, ażeby ci wiceprezydenci dzielili się w ten sposob przewodniczeniem w izbie, by zawsze podczas każdej mowy zasiadał na foteiu prezydyalnym rodak dotyczącego mowcy. Taki podział czynności jest zaś trudnym z tego powodu, że członkowie prezydyum przewodniczą w izbie, nie wedle tego, który mowca przemawia, ale wedle pewnego podziału czasu, jeden w tych, drugi w innych godzinach. Trzebaby więc chyba, ażeby wszyscy przewodniczący byli ciągle w izbie obecni i aby co chwila w miarę zmiany mowcy zmieniała się i osoba przewodniczącego. Ponadto ten przewodniczący rodak, mający specyalnie kontrolować i cenzurować mowy swoich rodaków, byłby w tem niebezpieczeństwie, że albo stałby się wkrótce znienawidzonym przez swoich najbliższych, gdyby nie chcąc się narazić na zarzut protekcyi te mowy kontrolował i cenzurował ściśle, albo też narażałby się istotnie ciągle na zarzut, że swoich proteguje i wszystkim rodakom na wszystko pozwala. W pierwszym wypadku stałby się wkrótce znienawidzonym u swoich w drugim wypadku u wszystkich innych stronnictw. Wreszcie potrzebaby w takim razie złożyć biuro stenograficzne urzędników, wszystkich narodowości, to znaczy powiększyć je przynajmniej pięciokrotnie; ale o to mniejsza. Z tego powodu dano sprawie stenograficznych protokołów tak zw. „szybera", o którym napiszemy jutro.

MAŁY FEJLETON

Wulkan Orizaba.

(Urywek z dzieła pod prasą: „Meksyko").

A jakież to tło tej rozkosznej przyrodniczej, cieplarni? Góry i góry, wspaniałe, o szlachetnych kształtach, zielone, czarowne. A tam na zachodzie? Wędrowcze ugnij kolano przed majestatem przyrody!

Jakaż to potężna piramida wznosi się tuż przed nami wysoko... bardzo wysoko w niebiosa, tak wysoko, że dziwisz się, iż biały szczyt jej nie zniknął w niebios lazurze!

To Pico de Orizaba, gwiazdzista góra „Citlapetl" starożytnych Azteków, której szczyt dumnie spogląda z wysokości 5700 m. na cały kraj Montezumy...

A więc blizko 5000 m. strzela ona w najbliższem sąsiedztwie ponad głowy nasze i trzeba dobrze kark w tył przechylić, ażeby jednem spojrzeniem objąć całość. Cóż to za wspaniałe, imponujące zjawisko!... Z lasów palm, bananów i araukaryi, wśród których spoczywają stopy tego ognistego olbrzyma, biegnie oko nasze w górę po stokach piramidy. Biegnie po ciemnych lasach, po zielonych połoninach, po czarnych lawach aż do płaszcza śnieżnego, oślepiającego swym blaskiem w jarzących promieniach podzwrotnikowego słońca.

Więc jak prawdziwa monarchini w gronostajowym płaszczu króluje ta niebotyczna Orizaba nad całą ziemią aztecką. O zaiste! rzeczywistość przeszła nasze najśmielsze oczekiwania, Meksyko jest krajem cudów, a ten widok Orizaby z Cordoby, to cud nad cudami!...

Jakie przeciwieństwa!... Dokoła kraj wiecznego lata i gorąca, tropikalna roślinność, kolibry i papugi, a tu w najbliższem sąsiedztwie dziedzina wiecznej zimy, wiecznego mrozu, mimo gorącego słońca stref południowych. U dołu cacka przyrody, nie zadziwiające swym ogromem, lecz zachwycające swą pięknością, bo te lasy palmowe, te ogrody kawowe, te gąszcze zielone pełne kwiecia — wiecznie młode, wiecznie zielone, to jakby zabawki dla dzieci starożytnych bogów azteckich — a tu w najbliższem sąsiedztwie taki straszliwy kolos, przygniatający swoim ogromem, a o tak potężnych rozmiarach, że wygląda raczej jak jakieś senne widziadło, aniżeli jak rzeczywisty przedmiot przyrody.

A jakżeż on blizkim zdaje się być w tem szklanem powietrzu tropikalnem. Każdy barranco, każdy głaz lawy, każda szczelina występuje tak wyraziście, iż już z tej odległości wytyczamy sobie drogę, którąbyśmy się pieli na szczyt.

To kraj z bajki... Cóżto za szczęśliwi ludzie, którzy tutaj żyją!... Ci mogą codzień z rozkosznych palmowych gajów Cordoby spoglądać na Orizabę. Jabym patrzył i patrzył wieki całe, takie olbrzymy górskie rzucają czar na mnie, gdyż tak samo w zachwycie spoglądałem na olbrzymy kaukazkie, na poważny Ararat. Jednakowoż tu pod Orizabą ładniej, bo nie dzika puszcza czarnych law, ale wesoła roślinność gorącego kraju zdobi stoki górskie.

Więc błądząc po tem malowniczem miasteczku, liczącem 10.000 mieszkańców, zwracamy się ciągle ku Orizabie. Czy to z pięknej „plaza" z katedrą na środku, czy też z palmowej alamedy, czy też z ogrodów pełnych gardenii i szkarłatnego „flos de tulipan" spoglądamy ciągle na Orizabę, chcąc widzieć jak to ona płynie do góry ponad dachy świątyni i domów, ponad zielone drzewa i kwieciste krzewy. A zawsze poważna, zawsze majestatyczna o szlachetnych, jakkolwiek śmiałych liniach, — nie w postaci gładkiego stożka, lecz piramidy, której ostre, czarne żebra wskazują na to, że jej urodziny odbyły się w ognistym paroksyzmie przyrody.

Podobnie jak Humboldt na Chimborasso

tak i my tutaj możemy rozróżnić pasy wszystkich stref klimatycznych i roślinnych. U spodu pas gorący z palmami, wyżej pas wiecznie zielony przyzwrotnikowy, dalej umiarkowany z dębami, jeszcze wyżej lasów szpilkowych, ponadtem połonin, wyżej mchów i porostów, dalej naga skała wulkaniczna, a wkoncu odwieczne śniegi. I to wszystko widać wolnem okiem z odległości 40 klm., gdyż tyle wynosi linia powietrzna między Córdobą a Orizabą. Każda bowiem strefa okazuje odmienną barwę, a przynajmniej odmienne odcienie barw, więc i zielona roślinność posiada od szmaragdowo zielonych bananów aż do brunatnawo-zielonych mchów tyle odcieni, że normalne oko każdą z nich dobrze odróżni.

I kiedy się tak wpatrujemy w to wspaniałe zjawisko, spostrzegamy nagle, że z baranków pod szczytem wulkanu, tuż pod linią wiecznego śniegu, zaczynają się wznosić obłoczki, jakgdyby para z kotłów — zdaje się, że drzemiący od wieków wulkan zaczyna swą wybucbową czynność na nowo. Obłoczki te łączą się w kłęby jasnych chmur — i za chwilę więcej, niż połowa góry, bo aż po strefę lasów, niknie w obłokach, ażeby dopiero nad wieczorem po podzwrotnikowej ulewie wyłonić się na nowo, pozostając przez całą noc i w obliczu gwiazd — jako prawdziwa „gwiaździsta góra“ w swym żadną zasłoną nie przyćmionym majestacie.....

Prof. dr. EMIL HABDANK DUNIKOWSKKI.

Prosimy o rychłe odnowienie prenumeraty celem uniknienia przerwy w dalszej przesyłce dziennika.

Pp. Prenumeratorów, wyjeżdżających na wieś lub do kąpiel, upraszamy o nadesłanie 40 hal. za każdą zmianę adresu, tudzież o dokładne podanie poczty i miejsca chwilowego pobytu

---

Kronika.

Lwów, dnia 22 lipca 1907.

Kalendarzyk

We wtorek 23 lipca Apolinarego. — Gr. kat. S. S. 45 Mucz. — Kal. słow. Żelisława.
Wschód słońca 4·29 zachód 7·39

W środę 24 lipca Krystyny P. — Gr. kat. Jewtymyja — Kal. słow. Lubomira.
Wschód słońca 4·30, zachód 7·38.

W czwartek 25 lipca Jakóba Apost. — Gr. kat. Prokła. — Kal. słow. Sławosza.
Wschód słońca 4·31, zachód 7·37.

— **Namiestnik ks. Potocki** dokonał w zeszłym tygodniu lustracyi kilku starostw i wczoraj powrócił do Lwowa.

— **Metropolita hr. Szeptycki** wyjechał wczoraj do sanatoryum dra Lahmana, dla poratowania zdrowia. Ks. metropolita powróci za miesiąc.

— **Wiadomości dyecezyalne.** Archidyecezya lwowska ob. łac. Odznaczony expositorio canonicali ks. Antoni Sebestény, proboszcz w Joseffalva. Konkurs rozpisano na Rawę ruską i Uście zielone z terminem do 5 września. Rekolekcye kapłańskie trzydniowe odbędą się w Worochcie pod przewodnictwem P. T. X. K. Mazura, spirytualnego seminaryum w Tarnowie. Rozpoczną się 26 sierpnia wieczorem. Zgłoszenia przyjmuje zarząd domu księży w Worochcie.

Dyecezya krakowska. Notaryuszem dekanatu wielickiego zamianowany ks. Franciszek Kamski, proboszcz w Bieżanowie. Instytucyę na probostwo w Gierałtowicach otrzymał ks. Franciszek Wala, wikaryusz w Białej. Prezentę na probostwo w Bobrku otrzymał ks. Wojciech Rybak, administrator tamże. Przeorem oo. Cystersów w Mogile wybrany o. Teodor Starzyk. Przeznaczony na wikaryusza do Białej z dniem 1 sierpnia ks. dr. Adolf Włodek. Przełożoną PP. Urszulanek wybrana S. Marya Stanisława Sułkowska. Święcenia kapłańskie otrzymali z rąk ks biskupa A. Nowaka następujący alumni seminaryum dyecezyalnego: Jan Bednarczyk, Wojciech Bylicki, Teodor Czaputa, Jakób Fijałek, Władysław Galus, Wojciech Kamusiński, Stanisław Kinska, Tadeusz Kruszyński, Józef Małysiak, Bogdan Niemczewski, Jan Orkisz, Andrzej Szepieniec, Władysław Wiktor Wojtowicz.

Dyecezya przemyska ob. łać. Zamianowani: ks. Leon Zębka, dotychczasowy administrator w Lubeni, administratorem w Ostrowie; ks. Julian Beigert, wikary w Żmigrodzie nowym, administratorem tamże. Konkurs z terminem do 31 sierpnia rozpisano na probostwo w Ostrowie i Żmigrodzie nowym. Prezentę otrzymali: ks. Adolf Majewicz, wikary w Słocinie na probostwo w Turzy; ks. Baraniewski, wikary w Rychcicach, na probostwo w Stasikówce.

Kronika lwowska.

÷ **Z miasta.** Ożywił zjazd lekarski kanikularne nudy, które wszechwładnie opanowały miastem. Mieszkańcy na dni parę przestaną ziewać. Lwów będzie żył, ruszał się a nawet bawił, a potem zniknął z okien niektórych hoteli i gmachów piękne chorągwie, fruwające „połami“ swemi w powietrzu, z ulic rozgwarzonych zniknie ten tysiąc osób przybyłych z całego świata i przyjdzie letni „status quo ante“, znów bez humoru i ożywienia; znów wieczne etapy przeciętnego Lwowianina powrócą: handelek, park stryjski, kawiarnia, plac powystawowy, restauracya, Wysoki Zamek, nudy, Brzuchowice, handelek, Zimna Woda, partya preferansa, Janów itd. Tak zawsze przecież.

A dzisiejszy zjazd? Od rana świątecznie po ulicach i wesoło. Nawet deszcz, który jak najgorliwszy wierzyciel, od szeregu tygodni nie opuszczał nas, zastrajkował, czy zaczął się wstydzić. Dość, że nie pada. To przynajmniej dziwne. Prócz tego do tej pory żadna kamienica się nie zawaliła, żaden cyklista zażarty, czy szalony automobil, nie przejechał do tej pory nikogo, nie widziano dziś jeszcze nietrzeźwego i śpiącego dorożkarza (bardzo wątpimy! Przyp. zecera) a nawet jeden ze znajomych ciotki mego przyjaciela opowiadał, że widział w rynku jadący wóz do skrapiania ulic.

W teatrze na otwarciu zjazdu lekarzy była „moc narodu“. Parter i dwa piętra zajęte. W przechodach stoją tłumy. Przeważa płeć męska, która wystąpiła we frakach. Pań jednak wiele, w jasnych toaletach spacerowych. Dużo pięknych twarzyczek. W loży pierwszego piętra był namiestnik hr. Potocki i marszałek hr. Badeni, na scenie bardzo wielu dygnitarzy, prezesów stowarzyszeń etc.

Wcześnie rozpoczęto przemówienia. Z kilkunastu mowców, jacy przemawiali, największą sensacyę wywołało przemówienie dr. Ozarkiewicza, który witał zjazd bratniego narodu polskiego imieniem lekarzy „ukraińskiej“ narodowości. Sympatycznem było przemówienie dr. Glazińskiego, który oddał hołd pamięci zmarłych działaczy śp. A. Baranieckiego, M. Nenckiego i w. i.

Mowcy przemawiali krótko. Z wielkiem zaciekawieniem wysłuchano zajmującego referatu dr. Natansona: Świat widziany ze strony elektryczności. Ostatni mówił prof. dr. Rydygier o akcyi przeciwrakowej. Sam temat ogromnie ciekawy a później swada z jaką prelegent swój przedmiot omówił, sprawiły, że zebrani mimo zmęczenia po czterogodzinnem prawie posiedzeniu z wielkiem zainteresowaniem przysłuchiwali się barwnym wywodom.

Po pierwszej wysypało się mrowie ludzi z teatru na ulice. Zaroił się plac powystawowy. Miano dziś odczytać wykaz nagród, przyznanych wystawcom, tymczasem odroczono to do czwartku.

Wczorajszy dzień obfitował w zgromadzenia. Obradowało tow. lekarzy weterynaryjnych, którego walne zebranie zwołano przy sposobności jubileuszu akad weterynaryjnej, tow. lekarzy galicyjskich i towarzystwo dla popierania nauki polskiej. Prócz tego odbyło się posiedzenie związku straż pożarnych, o którem obszerniej na innem miejscu.

✕ **Dwudziestopięciolecie Akademii weterynaryjnej.** Wczoraj w małej sali Akademii weterynaryjnej odbył się obchód 25 letniej rocznicy istnienia Akademii weterynaryjnej przy udziale przeszło 100 osób, delegatów, dawnych profesorów i uczniów, oraz dzisiejszych wychowanków. Pierwszy przemówił prezes gal. Tow. weterynarzy, radca Ponicki, który stwierdziwszy zasługi Akademii około uregulowania stosunków weterynaryjnych w Galicyi, zaznaczył, iż kraj nasz pod względem urządzeń policyjno-weterynaryjnych stoi najwyżej w całej monarchii. W końcu podał do wiadomości uczestników jubileuszu, że gal. Tow. weterynaryjne ofiarowało Akademii album z fotografiami jej wychowanków i przy sposobności jubileuszu, zainicyowało wydawnictwo polskich książek z zakresu weterynaryi. Po przemówieniu radcy Ponickiego chór odśpiewał kantatę jubileuszową, poczem zabrał głos dr. Szpilman, dając w przemówieniu dokładny obraz rozwoju i działalności szkoły. Szkoła weterynaryjna powstała we Lwowie w 1881 i od pierwszej chwili istnienia musiała walczyć z trudnościami, które dopiero dziś w zupełności zostały pokonane. Dwudziestopięcioletnie usiłowania o powiększenie grona profesorskiego, dotacyj na cele naukowe i pomieszczenie, w części już uwieńczone zostały pomyślnymi rezultatami. I tak w skład grona nauczającego wchodzi dziś 4 zwyczajnych, 8 nadzwyczajnych profesorów, 6 docentów, 7 asystentów i 8 demonstratorów. Uzyskano też powiększenie dotacyj naukowych i stypendyów, a budżet wzrósł do 130 000 koron. Na podstawie wprowadzonej reformy studyów, akademia zrównaną została z wyższymi zakładami naukowymi, a ostatnim wyrazem tego będzie przyznanie akademii prawa promowania doktorów med. wet. W dalszym ciągu poruszył mowca sprawę pomieszczenia zakładu, który mimo to, dzięki staraniom profesorów, posiada liczne zbiory. Wspomniawszy następnie o trzech pismach, wychodzących staraniem akademii, tj. „Przegląd Weterynarski“, „Hodowca Drobiu“ i „Przegląd Hygieniczny“, przytoczył mowca szereg dat statystycznych, dotyczących frekwencyi. Ogółem z akademii wyszło 1680 uczniów, w tem 174 obcych poddanych. Zapisanych i immatrykulowanych było 773 (Polaków 546, Rusinów 133, Rosyanin 1, Bułgarów 15, Dalmatyniec 1, Czechów 47, Chorwatów 21, Słoweniec 1, Serbów 2, Niemców 4). Dyplom lekarzy weteryn. otrzymało 294.

Przemawiali na koniec prof. dr. Kadyi i jeden z słuchaczy akademii, p. Rössler, poczem uczestnicy zjazdu fotografowali się wspólnie. O 1 w poł. odbył się w sali Strzelnicy wspólny obiad.

✕ **Pamięci ś. p. Gorgolewskiego.** W lwowskim teatrze we wspaniałej klatce schodowej wmurowano medalion twórcy gmachu teatralnego ś. p. Zygmunta Gorgolewskiego, dyrektora państwowej szkoły przemysłowej. Medalion, wykonany przez artystę-rzeźbiarza, prof. Juliusza Bełtowskiego, przedstawia osobę śp. Gorgolewskiego tak wiernie, że ktokolwiek znał zmarłego osobiście, widzi go na tym medalionie w poważnym nastroju oddanego, jakby w owej chwili skupiał wszystkie swoje myśli, by wykonać wielkie dzieło sztuki, jakiem jest gmach teatru. Na tle medalionu widnieje napis: Zygmunt Gorgolewski, architekt.

✕ **Samobójstwo.** Odnośnie do sobotniej naszej notatki dowiadujemy się, iż Karol Rożycska, emer. kapitan, który w hotelu Pańskim, zażył w zamiarze samobójczym truciznę, zmarł w sobotę wieczorem w szpitalu powszechnym.

Kronika krajowa.

Wiec staroruski w Dubrowlanach, ad Kałusz, odbył się przy udziale 1000 chłopów, 6 księży i grona osób z inteligencyi. Przewodniczył ks. Skobelski. O sytuacyi mówił sędzia, W. Dorożyński. Zebrani domagali się wystąpienia 3 posłów staroruskich z klubu ruskiego, wołając: „ne chocem maty niczoho wspilnoho z ukraińciamy!“ Tym 3 posłom wyrażono jednogłośnie wotum nieufności. W końcu uchwalono założyć „ruskij bank włościański“ w Kałuszu.

Eksplozya dynamitu. W Szczepłotach pod Jaworem w młynie p. Kolmatyckiego eksplodował nabój dynamitowy pod kamieniem młyńskim w chwili, gdy puszczono młyn w ruch. Eksplozya rozerwała kamień a odłamki kamienia zabiły na miejscu dwu gospodarzy ze Szczepłot i Krowicy, Mikołaja Zająca i Andrucha Kowaliszyna. Jest podejrzenie, że nabój dynamitowy dostał się pod kamień młyński wraz ze zbożem. W okolicy jest wiele stawów i rzek, obfitych w rybę, a wielu mieszkańców okolicznych trudni się chwytaniem ryb w ten sposób, że rzucają w wodę zapalony nabój dynamitowy, który eksplodując, zabija w promieniu kilkunastu sążni wszystkie ryby. Ponieważ jednak takie rabunkowe rybołostwo jest zakazane, więc ci złodzieje rybni starannie ukrywają przed żandarmeryą naboje dynamitowe. Prawdopodobnie jeden z nich schował taki nabój do worka ze zbożem i w ten sposób stał się powodem nieszczęścia.

Kronika powszechna.

§ **Emigracya z Austryi.** Według wykazów głównego biura statystycznego, w miesiącu maju wyemigrowało z Austryi do Ameryki 49.865 osób, tj. o 16.290 więcej, niż w roku ubiegłym. Emigracya w maju dosięgnęła najwyższej notowanej dotąd liczby.

§ **W Berlinie** umarł b. poseł do parlamentu Tiedemann, jeden z trzech twórców hakaty.

§ **Recepta z Babilonu.** Nie zalecamy tej recepty na zjazd lekarzy we Lwowie, bynajmniej! — jednakże dla ciekawości przepiszmy z pisma klinowego, co uwieczniono na cegle (biblioteki asyryjsko-babilońskiej podobne były do składów malarskich...), znajdującej się w Museum konstantynopolitańskiem. Najnowsi Champollionowie receptę odcyfrowali i przekazali ją obecnie potomności. Nie kwestyonując przekładu, przytaczamy historyę recepty.

Jakkolwiek nie zaczyna się ona od uświęconego dziś „Recipe“, jednakże spisana jest według form należytych wraz z dyagnozą i stosownem objaśnieniem. Nie brakuje nawet nazwiska lekarza oraz samego pacyenta. Pierwszy nosi nazwę mało eufoniczną Nabunadinibru, a drugi równie pięknie brzmiącą Mardukaadinachu. Recepta jest przeciw bólowi zębów, ale samo wymówienie obu nazwisk może e tem ból przyprawić dzisiejszego czytelnika

Dyagnosa, zgodna z ówczesnemi pojęciami dalekich jeszcze poprzedników Hipokratesa jest prosta: W zębie siedzi robak, wierci, świdruje i stąd ból. Recepta byłaby prosta: „zatruć robaka!“ jak to w innych przypadłościach dotychczas decyduje nasza receptura ludowa. Dla cenącego swą godność lekarza babilońskiego byłaby to jednak zbyt proste, więc wzorem znów znachorów ludowych, zaleca całą procedurę: Najpierw trzeba wyssać krew z zęba i jamek (spróchniałych), obłamać ostre kanty i ułatwić drogę do wyjścia robakowi, „aby bóg Ea nie dotknął swą karzącą dłonią chorego“. Naturalnie muszą temu towarzyszyć zaklęcia których formułę przytacza lekarz. Teraz dopiero następuje właściwie recepta. Chodzi o proszek: „Fac pulverem“, jakby to zapisano dzisiaj. Na proszek składa się: żywica i pokruszone liście bielunia (blekotu „Hyoscyamus nigra“).

Przy małej dawce narkotyk mógł istotnie, nawet, bez zażegnywań, przynieść ulgę, przy dużej mógł „zabić“ ból zupełnie, razem z pacyentem ..

§ **Polonia w Wiedniu.** Wczoraj wieczorem w tow. „Ojczyzna“ w Wiedniu odbył się wieczór z odczytem, na który przybyło 26 posłów polskich. Wspaniałą mowę wygłosił ks. poseł Kopyciński, który wskazał, że jedno Koło polskie było w Petersburgu, jedno Koło polskie jest w Berlinie, należy tedy czuwać nad tem, aby także i we Wiedniu było tylko jedno Koło polskie, trzeba tej łączności i jedności nietylko w kraju ale także i w parlamencie. Przemówienie p. Kopycińskiego przyjęli zgromadzeni hucznymi oklaskami.

§ **U hrabiny Montignoso.** Pod tytułem „Walka o królewskie dziecię“ wyszła w Dreźnie książeczka, napisana przez panią Idę Kremer, która w zimie przebywała w willi Montante, u b. następczyni tronu saskiego, dzisiejszej hr. Montignoso, jako nauczycielka jej córeczki Moniki.

Autorka podaje charakterystykę zewnętrzną i duchową tej fantastycznej kobiety. „Hrabina ma tę własność, jaką miał Odyseusz, siedząc jest większą, niż gdy stoi. Przy świetle sztucznem hrabina Montignoso wydaje się młodszą, nie tak widoczną jest czerwoność policzków, nosa i nie znać zmarszczek pod oczami. Owal twarzy szlachetny, rysy delikatne, a mimo to energiczne, usta psuje wrażenie zmysłowe, brutalne niemal, natomiast zęby olśniewająco białe. Oczy niebieskie, trochę zamglone, tak jak gdyby mówiąc, myślała o czem innem. Włosy brunatne, bardzo obfite i kunsztownie uczesane, falujące z natury. Na pierwszy rzut oka, w bluzce niebieskiej pod szyję, hrabina wydała mi się młodszą, niż nazajutrz, gdy ją zobaczyłam dekoltowaną. Lubi nosić suknie mocno wycięte od samego rana, lubuje się w kolorze białym, w kroju gejsza, empire lub greckim. Nie jest jej do twarzy ani w białej barwie, ani w otwartych stanikach, wygląda w nich pospolicie skutkiem czerwonej twarzy i szyi. Psuje sobie płeć zlewaniem się po kilka razy na dzień zimną wodą. Zamiłowanie swe do koloru białego posuwa tak daleko, że nie nosi innych klejnotów oprócz pereł i brylantów w srebrnej oprawie. Nie zdjęła z palca obrączki i uważa się za żonę króla saskiego.

Mała Monika odziedziczyła po matce zamiłowanie do pluskania się i do białego koloru. Gdy jej polecą zerwać kwiaty, nie tknie innych tylko białe. Dumna jest ze swoich pięknych rączek, a zwłaszcza nóżek, które pielęgnuje starannie, a ma palce u nóg tak ruchowe i wyćwiczone, że mogłaby niemi grywać na fortepianie. Matka kocha ją do szaleństwa, ale wychowywać nie umie.

Hrabina Montignoso, wedle charakterystyki pani Kremer, jest osobą niezrównoważoną, niewytrwałą. Posiada wiele talentów. Komponuje pieśni, pisuje wiersze, śpiewa głosem ochrypłym, grywa na fortepianie. Dla zdobycia doskonałości na różnych, uprawianych przez nią, polach sztuki, brak jej wytrwałości. Zaczyna dziesięć utworów jednocześnie, ani jednego nie kończy.

Hrabina Montignoso lubi się poufalić ze służbą, opowiada im zabawne anegdoty, daje im przedstawienia mimiczne, jest z każdym za pan brat. Podobno, było tak zawsze. Dzięki temu może, utworzył się w Dreźnie „Związek przyjaciół Luizy“, stowarzyszenie, rozgałęzione w całych Niemczech, którego celem jest popieranie jej sprawy u dworu. Fanatyczni wielbiciele nie cofają się przed najśmielszemi krokami i największemi wydatkami. Hr. Montignoso otrzymuje codziennie stosy listów i depesz od swych stronników. Jakiś podlotek jest z nią w stałej korespondencyi. Ks. Luiza, mimo, że utrzymuje korespondencyę ze sklepikarzami i fabrykantami, mimo, że się zawsze pospolitowała, jest arystokratką do szpiku kości.

Lubi wzniecać skandale, cieszy się, gdy o niej piszą. Ma całe archiwum, złożone z wycinków gazet, opiewających jej szalone kroki, gromadzi wszystkie odezwania pism humorystycznych o sobie i co, już jest szczytem cynizmu, zamierza przekazać te zbiory swoim dzieciom, do których jest, jakoby szalenie przywiązana.

§ **Millionowa kradzież.** Pociągiem pocztowym, idącym z Charkowa ku granicy, jechała w przedziale I klasy żona kupca Dobryninowa, wioząc w małym sakwojażu swoje klejnoty znacznej wartości i 1,214,895 rb. w papierach procentowych. W nocy, około stacyi Mabatina, w pełnym biegu pociągu, przez otwarte okno przedziału szybko przedostał się jakiś człowiek, który wyrwawszy pani Dobryninowej sakwojaż, przez to samo okno wydostał się na zewnątrz pociągu i zniknął. Pani Dobryninowa, wstrzymała pociąg, przeszukano go cały, nie znaleziono jednak rabusia, który prawdopodobnie zeskoczył z pociągu i zbiegł.

§ **Kongres anarchistów.** Gazeta szwedzka „Nya Daglight Allehaada“ donosi: „W przyszłym miesiącu odbędzie się w Londynie kongres anarchistów rosyjskich z udziałem 1500 uczestników. Reprezentowane będą wszystkie gubernie rosyjskie i Syberya. Przedstawicielami mogą być tylko osoby, które były skazane conajmniej na dwuletnie więzienie. Między innemi program obrad zapowiada: 1) projekt przeniesienia głównej siedziby anarchistów z Genewy do Londynu; 2) uplanowanie nowej kampanii terorystycznej i 3) kwestyę utworzenia biura centralnego w celu krzewienia literatury anarchistycznej“.

Z WARSZAWY.

— W wielkiej fabryce Schloesserowskiej w Ozorkowie, gdzie strajk trwał dłuższy czas, przyszło do porozumienia między robotnikami a zarządem na podstawie obustronnych ustępstw. — Robotnicy browaru akcyjnego Tow. „Łódź“ zastrejkowali. — Zebranie różnych frakcyi socyalistycznych uchwaliło bojkotować wybory do trzeciej Dumy. Tylko „Bund“ będzie usiłował przeprowadzić swego posła z Łodzi.

Z WILNA.

— W Iwieńcu, miasteczku powiatu mińskiego, Polacy wznieśli krzyż katolicki w pobliżu cerkwi na rynku. Naczelnik ziemski kazał krzyż znieść, zgromadzony lud stawił opór i, jak donosi agencya urzędowa, „począł rzucać w policyantów kamieniami i kijami“. Strażnicy dali salwę, zabijając jednego człowieka w tłumie. Raniony jest komisarz policyi, paru strażników otrzymało lekkie obrażenia ciała. Policya następnie krzyż obaliła.

— Grono osób w Wilnie postanowiło zawiązać Towarzystwo ku popieraniu teatru polskiego w Wilnie.

— Za zezwoleniem ministerstwa spraw wewnętrznych, założono w guberni wileńskiej Tow. wzaj. asekuracyi od ognia budynków miejskich i wiejskich.

— W Kownie od dwu tygodni trwa lokant w fabryce Szubrala pod firmą „Mars“, gdzie pracuje około 200 robotników. Reszta fabrykantów, chcąc przyjść z pomocą Szabralowi, grozi, że ogłosi lokaut, który objąłby kilka tysięcy robotników, przeważnie Polaków.

Z całego świata.

Budapeszt. Były poseł sejmowy Drakulić popełnił dzisiejszej nocy samobójstwo. Powód nieznany.

Londyn. „Tribune“ donosi: Według dotychczasowych dyspozycyi, król wyjedzie d. 14 sierpnia do Marienbadu. Zjazd z cesarzem Wilhelmem nastąpi prawdopodobnie d. 15 sierpnia w Wilhelmshöhe.

Zniknięcie p. Wölfling.

Wiedeń. Donoszą ze Szwajcaryi, że rozwiedziona żona byłego arcyks. Leopolda Salwatora, Wilhelmina Adamowicz znikła bez śladu i nikt nie wie gdzie się podziała. Mieszkanie jej zostało opróżnione przez nieznanego spedytora. Obiega pogłoska, że udała się do swojej siostry do Gracu.

Ze sportu.

W wyścigu automobilowym Pekin-Paryż książę Borghese przejechał już granicę między Azyą a Europą. Dnia 19 bm. stanął ks. Borghese w Jekaterynosławiu, przebył więc od Pekinu 5940 kilometrów.

Ostatnie wiadomości.

Z obozu staroruskiego.

„Rusłan“ dowiaduje się, że posłowie: Korol, Dawydiak i Kuryłowicz, mimo uchwały wiecu mężów zaufania partyi staroruskiej, nie myślą występywać z klubu ruskiego. W szczególności pos. Dawydiak gotów jest odnieść się do swych wyborców z zapytaniem, co ma czynić. Wobec tego „Rusłan“ pisze: „Takie kompletne zignorowanie uchwały moskalofilow na wiecu poniedziałkowym przez 3 starszych posłów, skompromitowało do reszty obóz moskalofilski“.

Należy dodać, że trzej wymienieni posłowie staroruscy nie chcieli podpisać wniosku pp. Markowa, Hlibowickiego i tow. w sprawie założenia katedr rosyjskich na wszechnicy lwowskiej i zaprowadzenia nauki języka rosyjskiego w szkołach średnich Galicyi wschodniej.

Telegramy i telefonematy

z dnia 22 lipca 1907.

Prognoza pogody.

Wiedeń. Prognoza centralnego zakładu meteorologicznego w Wiedniu na dzień 23 lipca:

W Galicyi wschodniej i na Bukowinie: Przeważnie pochmurno, mierne wiatry, mierne ciepło, stan utrzymuje się równomiernie nadal.

W Galicyi zachodniej: Przeważnie pogodnie, mierne wiatry, mierne ciepło, skłonność do burzy.

Rada państwa.

Posiedzenie sobotne.

Wiedeń. W ciągu dalszym sobotniego posiedzenia izby posłów w dyskusyi nad prowizoryum budżetowem młodoczech p. Stransky oświadczył, jak już w sobotę telegrafowałem, że głosować będzie przeciw prowizoryum budżetowemu. W ciągu swego przemówienia p. Stransky odpierał zarzut, jakoby zwalczał każdy bez różnicy rząd, czyni on to tylko dlatego, że wszystkie rządy są równe pod względem niespełniania życzeń narodu czeskiego. Rząd powinien zajmować się nietylko kwestyami społecznemi, lecz także kwestyą narodowościową. Gdy mówi się o tej kwestyi, powinno pamiętać się nietylko o Czechach i Niemcach, lecz także o uregulowaniu kwestyi polsko-ruskiej w sposób zadowalający Rusinów. Następnie polemizował Stransky z prezydentem ministrów i rzekł, że nietylko ci, którzy głosują za rządem, lecz także posłowie opozycyjni spełniają zadanie etyczne. Występywał przeciw wyrażeniu prezydenta ministrów, że jego stronnictwem jest państwo. Przypomina to słowa Ludwika XIV „L'état c'est moi“. Dalej p. Stransky podniósł, że nie może mieć zaufania do rządu, który nie kwalifikuje się do rozwiązania ważnych spraw narodowych. Spokój w państwie nastąpi dopiero wtedy, gdy Czesi pojednają się z Niemcami, Polacy z Rusinami, a Niemcy ze Słoweńcami. Dalej domagał się czeskiego uniwersytetu w Bernie, użalał się na upośledzenie Czechów na Morawach i na stosunki na kolei Północnej, które za Derschatty są gorsze niż za Jeitelesa.

P. **Hruban** (cz. kat. nar.) zapowiedział, że posłowie jego stronnictwa twardo stać będą przy żądaniach narodowych, ale głosować będą za prowizoryum budżetowem, bo to jest konieczność państwowa i konieczność ludowa.

P. **Masaryk** dowodził, że reforma wyborcza i wejście wielu socyalistów do parlamentu nie usunęło kwestyi narodowościowej. Specyalnie socyaliści czescy są narodowcami. Natomiast Niemcy nie umieją odróżnić państwa od narodowości w przeciwieństwie do Czechów, którzy też odrazu stanęli na stanowisku narodowem, demokratycznem i autonomicznem. Rozwiązanie problemu czeskiego leży w tem, aby Czesi otrzymali wolność i demokratyczne podstawy bytu. W dalszym ciągu domagał się demokratyzacyi całej polityki, całej administracyi, nie wyjmując policyi. Obszerny ustęp poświęcił socyalistom, twierdząc, że zachowanie się rządu i stronnictw wobec nich jest błędem. Omówiwszy sprawę ubezpieczenia na starość i hygieny szkolnej, p. Masaryk zapowiedział, że historya nie pozwoli Czechom nigdy na politykę klerykalną i zakończył, że życzy rządowi jak najlepiej, ponieważ jednak nie wie, jak rząd spełni swoje zadanie, mowca sądzi, że najlepiej objawi to swoje niezdecydowanie, głosując przeciw prowizoryum budżetowemu.

Przemówienie dr. W. Kozłowskiego.

P. Włodzimierz Kozłowski podnosi, że niezaprzeczenie poważną jest chwila, w której poszczególne stronnictwa odmłodzonego na podstawie powszechnego głosowania parlamentu. po obudzeniu tak daleko idących nadziei w najszerszych warstwach ludności, w odpowiedzi na mowę tronową, której podniosłe słowa uwydatniają wielkość zadania, po raz pierwszy mają sposobność określić warunki przyzwolenia podatków.

W obec tylu spojrzeń wyborców, którzy się z zaufaniem zwracają ku posłom i po dokonanej w życiu publicznem zmianie, obfitych się z niej spodziewają owoców, jest świętym obowiązkiem parlamentu na orędzie pokoju, które odezwało się z wysokości tronu, odpowiedzieć nie okrzykiem bojowym, ale pojednawczą i spokojną pracą (Brawa).

Jest również obowiązkiem posłów uwzględnić utworzoną w biegu dziejów misyę Austryi w Europie, zastosować wewnętrzną budowę państwa do jego szczególnej natury, wszystkim jego narodom dać czynną ochronę i troskliwą opiekę, życzenia poszczególnych stronnictw utrzymać w należytej równowadze z interesami całości, w zdrowem ocenieniu harmonijnej budowy społecznej wzmacniać uczucie solidarności poszczególnych warstw społecznych pomiędzy sobą, przedewszystkiem jednak żywą siłę tychże warstw, praktyczne doświadczenia ich za pomocą świadomej celu organizacyi spożytkować nietylko na rzecz egoistycznego utrzymania ich, ale korzystać z niej dla podniesienia najuboższych warstw pracujących, — według przykazań chrześcijańskiej nauki obyczajowej słabym i uciśnionym ułatwiać walkę o byt, bronić się przed jadowitą trucizną walki stronniczej jak równie zajątrzającej ludzką boleść i podburzającej niepohamowane namiętności walki klasowej, a wreszcie dać dowody tej spokojnej przedmiotowości, która jest przy traktowaniu spraw państwowych potrzebną we wszystkich państwach, a o wiele więcej jeszcze w zamieszkanej przez kilka narodów Austryi.

Na czele żądań Koła stawia p. Kozłowski organiczny rozwój autonomii, uregulowanie finansów krajowych, przyznanie obradom sejmowym dłuższego a regularnego okresu czasu, ścisłe uszanowanie ich kompetencyj, rychłe przedkładanie uchwał sejmowych do najwyższej sankcyi, a wreszcie sumienne wykonanie rezolucyj sejmowych, których rząd, jakto z ubolewaniem stwierdzić należy nietylko nie uwzględnia, ale nawet na nie latami odpowiadać nie raczy.

Mowca ilustruje smutny stan finansów gminnych i stwierdza, że dodatki do podatków potęgują niesprawiedliwość największego w Europie podatku gruntowego i domowoczynszowego, oraz w najniższych klasach swoich nader uciążliwego podatku domowo-klasowego. Żąda przeto wynagrodzenia gmin za czynności w przekazanym zakresie działania.

Przypomina, że już 12 maja 1892 przy rozprawie nad inwestycyami wiedeńskiemi domagał się ułatwienia miastom ich zadań kulturnych, a jeżeli cesarzom świętego państwa rzymskiego przyznano tytuł mnożycieli państwa, miastom w Galicyi ze względu na ich działalność na polu oświaty należy się niezaprzeczenie tytuł mnożycieli cywilizacyi.

Witając zapowiedzianą reformę administracyi, spodziewa się od niej mowca połączenia żywotnej autonomii z decentralizacyą administracyjną, z uproszczeniem aparatu i przyspieszeniem biegu spraw, a zarazem ze spożytkowaniem współczesnych środków porozumienia, jak n. p. telefony, itd. Gdy to nastąpi, urzędnicy mniej będą pisać, ale za to będą w ściślejszym kontakcie z potrzebami ludności. Mowca wykazuje dodatni wynik decentralizacyi i autonomii w Anglii, Belgii i Stanach Zjednoczonych, a zarazem w tych częściach Niemiec, w których nie krępuje jej nieludzkie narodowe prześladowanie. Jako prototyp centralizacyi przytacza mowca ojczyznę mandarynów, Chiny, oraz Francyę, podnosząc, że w celu uszczęśliwienia jej, Rochefort wniósł następującą ustawę: § 1. Wszystkich Francuzów mianuje się urzędnikami państwowymi. § 2. Wszystkich Francuzów odznacza się orderami (Wesołość). Przed rokiem wydał Clémenceau, jako minister spraw wewnętrznych okólnik w celu studyów nad decentralizacyą, a powód dał do tego okólnika następujący wypadek. Gdy raz Clémenceau obchodził o w pół do 1 wszystkie biura ministerstwa spraw spraw wewnętrznych, we większej ich części nie zastał żywej duszy. W jednem z biur udało mu się przecież znaleść urzędnika, pogrążonego w słodkim śnie sprawiedliwego. Gdy towarzyszący ministrowi sekretarz chciał go zbudzić, Clémenceau wstrzymał go słowami: „daj pan pokój, jak go pan zbudzi, to i ten ucieknie z biura i żadnego nie będzie“. (Wielka wesołość)

Mowca powołuje na świadectwo szefa sekcyi Buschmanna. w celu stwierdzenia dodatnich owoców częściowej decentralizacyi kolei w Austryi w r. 1891, a wykazując korzyści decentralizacyi w Niemczech, domaga się w Austryi dalszych kroków w tym kierunku.

Również wskazuje mowca na potworną centralizacyę zarządu domen i lasów państwowych, żądając decentralizacyi sprzedaży drzewa i zakładania magazynów taniego drzewa z lasów państwowych na stacyach kolejowych.

Organizacya centralna władz wodnych jest prawdziwie monstrualną. Wobec tego, że pięć czynników zgodzić się musi na każdą najdrobniejszą rzecz. a liczne rezolucye domagające się tak we Wiedniu, jak i po krajach, scentralizowania władz wodnych w jednem ręku, są głosem wołającego na puszczy.

W Austryi łatwiej jednak przeprowadzić wielką reformę ustawodawczę jak n. p. reformę postępowania w sprawach cywilnych, jak zmienić agendy szefa sekcyi. Te pozostają dogmatem.

Ustawę kanałową rząd powinien jak najprędzej wykonać, a Koło polskie nie może się zadowolić w tej mierze odpowiedzią rządu w Sejmie niższo austryackim Mowca radził się powag na polu techniki we Francyi, Belgii i Niemczech co do pytania, czy budowa kanałow jest technicznie możliwą, a wszyscy odpowiedzieli potwierdzająco.

P. Wolf. Należy zaniechać budowy niemożliwych części kanałów.

P. Kozłowski. Panie pośle Wolf! Wysoko cenię pańską wiedzę techniczną, niemniej proszę mi łaskawie wybaczyć, że profesor Riedler jest dla mnie większą jeszcze na tem polu powagą. (Głosy: bardzo dobrze!)

Mowca polemizuje z p. Steinwenderem, który twierdził, że w krajach, przez które kanał Wiedeń Kraków ma przechodzić, tak często wylewami nawiedzonych, nie ma wody. Gdy Mojżesz prowadził żydów przez morze czerwone, bałwany się rozstąpiły. Gdy zaś poseł Steinwender, drugi współczesny Mojżesz rozkazał, jakby

pod działaniem różdżki czarodziejskiej woda wszędzie na północy Austryi wyschła. (Wesołość.) Domagając się zwołania przybocznej rady wodnej, podnosi mowca, że ministeryum przeniosło tę radę w stały stan spoczynku i to nie na własne żądanie, a nawet bez tytułu i charakteru! (Wesołość.)

W polemice z posłem Stapińskim starać się będzie mowca zachować największą przedmiotowość, pomimo namiętnej formy mowy p. Stapińskiego, nie wolno bowiem mowcy zapomnieć, że we Wiedniu Polak przemawia do Polaka. (Brawa.) Pan Stapiński wskazał na poszczególne wypadki, w których wedle jego informacyi niektóre organa rządowe miały zawinić i wyciągnął z tychże przewinień uogólniające wnioski w celu potępienia całej polskiej administracyi w Galicyi. Bardzo daleki od obrony albo uniewinnienia jakiegokolwiek bezprawia, dowodzi mowca, że ludzie nigdzie nie są nieomylni, a nadużycia wszędzie się zdarzają. Przypomnieć sobie należy nadużycia policyi wiedeńskiej, niesłuszne aresztowanie nieposzlakowanej francuskiej obywatelki, które dało powód do interwencyi dyplomatycznej, czyny organów policyjnych wiedeńskich wykryte przy skandalicznym procesie, który jest tak shocking, że o nim mówić trudno, skargi na urzędników śląskich i morawskich w czasie katastrofy w kopalniach węglowych, a wreszcie przedłożenie przez ministerstwo rolnictwa do sankcyi ustawy chmielowej innej, aniżeli przez parlament uchwalona. Za nadużycia rzeczone nikt poważny jednak nie czynił odpowiedzialnym ani ministra, ani namiestników w Dolnej Austryi i na Morawach. Gdyby one były zdarzyły się w Galicyi, stałyby się one zaraz kapitałem dla stronnictw opozycyjnych i źródłem do ryczałtowej nagany władz krajowych.

P. Kozłowski protestuje energicznie przeciwko treści i formie napaści, zwróconych przeciwko namiestnikowi Galicyi, stwierdzając, że ten najwyższego poszanowania godny mąż, który nie zna ośmiogodzinnego dnia pracy, który zdrowie i siły poświęca w celu służenia państwu i krajowi, który przyjmuje każdego najuboższego mieszkańca kraju i stara się każdemu słusznemu żądaniu zadośćuczynić, który sumiennie i ściśle lustruje starostwa, a w czasie powodzi osobiście się starał zagrożonym dopomódz, a zubożałych wspomódz, nie zasługuje na to, ażeby w parlamencie austryackim w taki sposób o nim mówiono. (Huczne brawa i oklaski.)

Wybory w ogóle, a zwłaszcza pierwsze wybory na podstawie powszechnego głosowania, nie mogą stanowić miary normalnych stosunków administracyi, tembardziej, że wybory te poprzedziły w części terorystyczna, w części hipnotyzująca agitacya, która, jak wiadomo, działa zaraźliwie. W takich warunkach można żałować, ale trudno się dziwić, że mogło przyjść w poszczególnych wypadkach u niektórych podrzędnych organów do wykolejenia.

Mowca potępia nadużycia wyborcze, wykazuje jednak na podstawie dzieła Lefevre Pontalis i sprawozdań francuskiego parlamentu, że we Francyi po blisko 50 latach powszechnego głosowania nadużycia są o wiele większe, aniżeli w Galicyi. Fałszowanie skrutynium, przekupywanie wyborców za pomocą trafik i posad rządowych, używanie urn z dwoma dnami, ucisk podatkowy itd. są we Francyi na porządku dziennym. W celu zwalczenia kandydata rozpuszczają często we Francyi fałszywe wiadomości. I tak np. kandydat o swoim kontrkandydacie plakatami ogłosił, że żonę z 8 piętra wyrzucił za okno i pozbawił ją życia. I biedna żona musiała jako żyjące faktyczne sprostowanie pokazać się na balkonie i mieć mowę do wyborców. (Żywa wesołość.)

P. Kozłowski ma dla tej pani tem większe współczucie, ileże sam podczas akcyi wyborczej i po niej, według rozsiewanych wieści kilka razy umarł (żywa wesołość) i musiał przepraszać ludzi wybierających się na jego pogrzeb, że jeszcze żyje. (Ponowna żywa wesołość.)

Po wymienieniu gwałtów wyborczych, dokonanych na Węgrzech i przekupstwa przy wyborach w Niemczech a dawniej także i w Anglii, stwierdza p. Kozłowski, iż fakt, że się gdzieindziej zdarzają nadużycia nie usprawiedliwia wcale nadużyć jako takich, jeśliby ze zbadania faktów ich prawdziwość w Galicyi się okazała; w obecnej chwili jednak podstawa do zarzutów w innych krajach jest dowodnie stwierdzoną, zarzuty poczynione wyborom galicyjskim polegają na twierdzeniach dotychczas niezupełnie dokładnie zbadanych i niedowiedzionych. (P. Okuniewski krzyczy głośno: słuchajcie, to mówi Kozłowski, to kłamstwo! wstydź się pan).

P. Kozłowski: Panie pośle Okuniewski, mówisz mi pan w polskim języku niegrzeczności. Odpowiem panu słowami niemieckiego poety: „Wo Begriffe fehlen, da stellt das Wort zur rechten Zeit sich ein“, a to słowo w pańskich ustach zwykle zwie się „Schimpfwort“ (P. Okuniewski krzyczy: Słuchajcie, niedowiedzione nadużycia w Galicyi! Wstydź się pan!).

P. Kozłowski: Tak jest! Dotychczas dowodów parlamentowi nie przedłożono, ale jedynie tylko twierdzenia, twierdzenia te muszą być zbadane i sprawdzone. Mowca przypomina, że posła Szajera p. Daszyński przedstawił w izbie jako wątłego mizernego suchotnika. Jakaż była radość izby, gdy ku powszechnemu zdziwieniu pojawiła się w niej silna i tchnąca zdrowiem stojącego tutaj właśnie p. Szajera i zademonstrowała ad oculos, że posłowie nie zawsze otrzymują dobre informacye. (Żywa wesołość).

Mowca żąda od p. Stapińskiego bliższego określenia 5 faktów emigracyi z powiatu jarosławskiego z powodu prześladowania władz na tle wyborów; p. Kozłowski po to bowiem jest w izbie, ażeby bronić swoich wyborców; z powiatu jarosławskiego i cieszanowskiego emigruje tysiące ludzi, ale dzieje się to z powodu braku stałego zarobku przy fabrykach, czemu zaradzić może tylko energiczne poparcie przemysłu przez rząd, z powodu niedostatecznej pomocy dla rolnictwa.

P. Stapiński twierdził, „że w jarosławskim powiecie zamknięto z powodu wyborów setki włościan“.

W Jarosławiu podczas wyborów starostwo zamknęło tylko jednego wyborcę, który z nożem rzucił się na swego przeciwnika. Sąd zaś zamknął w powiecie jarosławskim z powodu nadużyć 9 osób. A więc 10 osób, to nie setki wyborców. Mowca ubolewa, że przyszło do aresztowań i pewnie nikt więcej tego nie żałuje od niego, większe jednak współczucie mieć należy dla bezbronnych, na których rzucano w Horyciu kamieniami, albo na tego, którego chciano pokaleczyć, albo dla tych, których wolność wyborczą ograniczano groźbą, gwałtem i terorem. (P. Stapiński przerywa mowcy wykrzyknikami).

P. Kozłowski: „Panie pośle Stapiński, z wielką przyjemnością prowadziłbym z panem dyalog, ale późna godzina i nie mogę tak długo zatrzymywać uwagi izby. (Krzyki). P. Kozłowski: Teraz przecie ja mam głos.

Prezydent. Proszę p. Stapińskiego, aby nie przerywał.

Mowca żąda zbadania zarzutów, dotyczących wyborów przez rząd i zdania z nich sprawy izbie. Koło polskie niczego nie ma do zatuszowania i niczego tuszować nie myśli.

Mowca polemizuje z p. Lewickim, wskazując na uchwałę sejmową z r. 1898, żądającą ścisłego wykonania praw, przyznanych językowi ruskiemu. Takiej uchwały pewnie ani większość sejmu śląskiego, ani innego z sejmów w krajach zamieszkałych przez kilka narodów by nie powzięła. Na zarzuty dotyczące ustawy łowieckiej, odpowiada mowca, że Wydział krajowy już przedłożył Sejmowi projekt jej reformy. Skargi na pokrzywdzenie Rusinów i chłopów w ogóle przy zniesieniu pańszczyzny są niesłuszne. Wówczas krajem rządzili Niemcy, Polakom i szlachcie nienawistni. Były to czasy prześladowania Polaków.

P. Staruch krzyczy: (Propinacya stara kobyła).

P. Kozłowski. Panie pośle Staruch, w sprawie propinacyi nic nie można większości Sejmu zarzucić. Sejm bukowiński zastrzegł 75% funduszu rezerwowego dla właścicieli, a większość sejmu galicyjskiego darowała cały fundusz krajowy w kwocie 24 milionów dla kraju; jestto raczej prezent właścicieli propinacyi dany krajowi.

Mowca wskazuje na to, że w przemyskiem obiecywano ze strony ruskiej równy podział dobr. Gdy do Kłokowic przyjechał urzędnik w celu zbadania szkód i w celu rozdania zapomóg, włościanie w sposób gwałtowny domagali się równego podziału dobr. (P. Okuniewski: I pan w to wierzy!) P. Kozłowski. Wierzę. (P. Staruch: Do równego podziału dobr przyjdzie). P. Kozłowski: Pan, panie pośle Staruch, przynajmniej jesteś szczerym!

Na zapytanie p. Lewickiego cui bono spór polsko-ruski, odpowiada p. Kozłowski również cui bono. Spór toczy się nie między dwoma narodami, Polacy bowiem szanują prawa narodu ruskiego; spór toczy się jedynie pomiędzy Polakami a naczelnikami niektórych stronnictw ruskich. Gdy p. Małachowski w pierwszej mowie w imieniu Koła, w nowej izbie wypowiedzianej, mówił o zbliżeniu, Rusini się śmiali. To nie jest zachęcające! Polacy zawierali w r. 1848, 1861, 1866 i 1890 cztery ugody z Rusinami i dotrzymali warunków, przewódcy niektórych stronnictw ruskich zerwali te ugody, ich też wina, że do porozumienia nie przyszło. A szkoda!

Kozłowski omawia budżet. Oceniając znaczenie armii dla potęgi państwa mniema jednak, że bez uszczerbku dla potęgi państwa da się jak najprędzej przeprowadzić zniżenie nadzwyczajnych wydatków na wojsko, domaga się również 2-letniej służby wojskowej.

Oszczędności w budżecie wojskowym, w związku ze wzrostem dochodów z podatków pośrednich i z kolei, dozwalają na uwolnienie małych dochodów od podatku gruntowego i zniesienia a względnie zniżenia najniższych klas podatku domowo-klasowego i zarobkowego, równie jak i uwzględnienia interesów włościańskich przy zapowiedzianej reformie od podatków spadkowych i przy darowiznach. Włościanom ułatwić należy utrzymanie ziemi i oddanie jej dzieciom, a zarazem zarobek w kraju. Tym, którzy emigrują zaś należy się ochrona władz konzularnych i opieka przed wyzyskiem.

Naglącem jest również zniżenie ceny soli. Wysokość cen soli była jedną z przyczyn rewolucyi francuskiej, a jest charakterystycznem, że urzędników solnych powieszono przed wszystkimi innymi, co mowca podnosi, nie zalecając wcale naśladowania (wesołość).

Mowca nie myśli wskazywać nowych źródeł dochodu, to potrafi lepiej od niego minister finansów (wesołość). Ze względów jednak więcej społecznych, aniżeli finansowych, wskazuje na pruski podatek od automobilów. Nędzne fury włościańskie opłacały przez tyle lat rogatki rządowe, a opłacają obecnie krajowe i powiatowe, a automobil jest wolnym od podatku.

Domagać się również należy ograniczenia fiskalizmu, innego składu komisyi podatkowych, w których urzędnicy de facto mają większość, oraz karnej i cywilnej odpowiedzialności urzędników za fałszywe wymiary na niekorzyść stron.

W duchu encyklik papieskich żądając zdrowej polityki społecznej, wita mowca zapowiedziane reformy na polu ustawodawstwa robotniczego, żąda rewizyi ustawy o kasach chorych i ubezpieczeniach od wypadku, rychłego przeprowadzenia ubezpieczenia na wypadek starości i umożliwienia tego ubezpieczenia ludności wiejskiej.

Starać się również trzeba o pomoc dla dotkniętych klęskami elementarnemi, o umożliwienie rolnictwu w Austryi konkurencyi z Węgrami i o wydatne poparcie Towarzystw i Kółek rolniczych. Na polu ustawodawstwa potrzebna ustawa, zaostrzająca przepisy przeciwko lichwie i wyzyskowi, równie jak i stopniowe przydzielanie sądom agend notaryuszów.

Mowca polemizuje z p. Masarykiem, który mówił o „tak zwanem chrześcijaństwie“. O ile śmieszną jest bigoterya hipokrytów, o tyle więcej szkodliwszą jest bigoterya niewiary, bo zabiera młodzieży, zanim ona wyrobi sobie dojrzały sąd to, co jest w nieszczęściach podporą i pociechą. (Brawa). P. Masaryk mówił, że nie jest socyalistą; za dzisiejszą mowę powinni go socyaliści mianować socyalistą honorowym. (Wesołość). P. Kozłowski występuje przeciwko prawu rozwodowemu i przeciwko wolnej szkole. Na polu ustawodawstwa małżeńskiego prawo ludzkie nie może naruszać granic zakreślonych przez prawo Boże. (Głośne brawa). Uszanować też należy polegające na prawie natury prawo dziecka. (Brawo). Wychowanie musi się zwichnąć, jeżeli dziecko zobaczy, że ojciec żyje z inną kobietą, która nie jest jego matką, a matka z mężczyzną, który nie jest jego ojcem. (Głośne brawa).

Polacy byli zawsze wiernymi synami katolickiego kościoła i w czasach prześladowania protestantów i żydów, dawała im Polska przytułek. I obecnie znajdują społeczne i materyalne interesa mieszkańców Galicyi wyznania żydowskiego troskliwą opiekę, a wniosek Löwensteina zyskał w Sejmie życzliwe przyjęcie. Ktokolwiek czytał jednak życzliwe dla żydów dzieło Leroy Beaulieu, przyjść musiał do przekonania, że żydzi tam zazwyczaj spotykają trudności, gdzie sprzeciwiają się zbliżeniu swoich współwyznawców do ludności innych wyznań.

Mowca pragnie spełnienia słusznych żądań Polaków wyznania żydowskiego. (Brawa). Przestrzega jednak przed tymi, którzy nie znając interesów kraju (brawa) i nie pozostając w trwałym kontakcie z ludnością, pragną wywołać niezgodę w łonie mieszkańców Galicyi wyznania żydowskiego i podburzyć ich przeciwko ludności, z którą dotychczas żyli w zgodzie.

Spodziewać się należy, że tak zwany syonizm, taki jaki się w Galicyi w ostatnich czasach pojawił, będzie przemijającem tylko i efemerycznem zjawiskiem.

W końcu zaznacza, że z powodu długich przerw w parlamentarnej pracy nagromadziło się wiele zadań; niezaprzeczenie wielkiemi są żądania, jakie się zwracają do parlamentu, wielkiemi są także przeszkody, które pokonać należy. O ileż większą jednak będzie zasługa, jeżeli w interesie ludności uda się, pomimo rzeczonych przeszkód, spełnić jej słuszne żądania.

W tym celu należy pamiętać o słowach wielkiego Pitta: „Nie mówcie mi, że parlament jest bezsilnym. Ażeby użyczyć ludności opieki, parlament musi być silnym i potężnym“. Panowie! My potrzebujemy silnego, potężnego i gotowego do pracy parlamentu, a potrzebujemy zarówno sprawiedliwego i uzbrojonego w siłę odporną wobec terroryzmu stronnictw rozkładowych rządu! (Głośne brawa i oklaski. Posłowie winszują mowcy).

Na tem obrady przerwano.

Przedłożenie o pomocnikach handlowych odesłano bez pierwszego czytania do komisyi gospodarczej, poczem odroczono posiedzenie.

Następne w poniedziałek o 11 przed południem.

Posiedzenie dzisiejsze.

Wiedeń. Na dzisiejszem posiedzeniu p. Starck zgłosił wniosek o zniesienie wszystkich dotychczasowych wydaleń z Austryi, dokonanych z powodów politycznych, tudzież o amnestyę dla wszystkich osób, zasądzonych lub będących w więzieniu za przestępstwa polityczne lub przeciw obyczajności. Wniosek ten jednakże nie uzyskał dostatecznej liczby podpisów.

Wnioski postawili: p. Ciągło w sprawie zniesienia podatku konsumcyjnego przy sprzedaży mięsa w razie bicia bydła z konieczności; p. Średniawski w sprawie ulg podatkowych dla stowarzyszeń produkcyjnych; p. Markow w sprawie zniesienia rozporządzenia o kolczykowaniu świń.

Interpelacye wnieśli między innymi: p. Moraczewski w sprawie zrównania dozorców pomp z fachowo wykształconymi sługami i robotnikami kolei państwowych; p. Ciągło w sprawie zmiany projektu budowy na linii kolei Muszyna-Krynica; p. Harnek w sprawie niezałatwienia pewnego podania o dożywotnią pensyę z powodu uszkodzenia ciała przy pracy wojskowej; p. Ruebenbauer w sprawie sporu prawnego niejakiego Jana Kurety z państwem; p. Bomba w sprawie skrócenia czasu ćwiczeń wojskowych przy obronie kraj. z 25 dni na 14; p. Fidler w sprawie przyspieszenia regulacyi Wisłoka i Mielnicy; p. Krempa w sprawie przyznania emerytury niejakiemu Tomaszowi Tandenyrowi i w sprawie ustanowienia granicy między własnością gminną a dworską w Stanach, pow. niski; p. Kopyciński w sprawie braku personalu przy urzędach pow. w Galicyi, zwłaszcza w Mielcu; p. Stachura w sprawie zmuszenia urzędników sądowych narodowości ruskiej do urzędowania w święta ruskie; p. Liebermann w sprawie położenia ślusarzy rewizyjnych w Przemyślu; pp. Stwiertnia i Jabłoński w sprawie poprawy stosunków awansowych geometrów ewidencyjnych w Galicyi; p. Breiter w sprawie uregulowania stosunków służbowych dozorców tytoniowych w Galicyi i na Bukowinie.

Minister sprawiedliwości dr. Klein w odpowiedzi na interpelacyę p. Ofnera w sprawie dopuszczenia kobiet do opiekuństwa odpowiedział, że spodziewa się iż w jesieni będzie mógł przedłożyć ustawę, umożliwiającą także kobietom obejmowanie funkcyi opiekuńczych.

Na interpelacyę p. Małachowskiego w sprawie ogłoszenia projektu ustawy karnej i odbytej niedawno ankiety w Wiedniu, oświadczył minister sprawiedliwości, że projekt ten nie jest jeszcze ostatecznym i jeszcze kilkakrotnie będzie badany i zmieniany. W danym razie będą jeszcze powołani przedstawiciele kół zawodowych celem wysłuchania ich opinii.

Na interpelacyę p. Dietziusa w sprawie założenia sądu obwodowego w Jarosławiu minister odpowiedział, że niestety nie może jeszcze oznaczyć dokładnie, kiedy sąd ten będzie w Jarosławiu założony i aktywowany, ma jednak nadzieję, że będzie to mogło nastąpić w niezbyt długim czasie.

Minister oświaty Marchet oświadczył, że ankieta w sprawie szkół średnich odbędzie się zapewne w jesieni.

Minister handlu Forzt na interpelacyę p. Małachowskiego oświadczył, że rząd opracował już projekt przybocznej rady rękodzielniczej i spodziewa się, że jeszcze w tym roku wejdzie on w życie.

W dalszym ciągu rozprawy nad prowizoryum budżetowem p. Trylowski omawiał położenie chłopów ruskich w ubiegłych stuleciach i występował przeciw wyjątkowym postanowieniom ordynacyi wyborczej w Galicyi.

Posiedzenie trwa dalej.

Z komisyi.

Wiedeń. Komisya ekonomiczna ukonstytuowała się, wybierając prezesem p. Elenbogena, pierwszym wiceprezesem dr. Urbana, a drugim dr. Dulębę. Przedłożenie rządowe o pomocnikach handlowych powierzono do referatu dr. Dulębie.

Koło polskie.

Wiedeń. Dziś przed południem odbyło Koło polskie dwugodzinne posiedzenie.

P. Gold prosił o upoważnienie do wniesienia interpelacyi w sprawie przydzielenia Załoziec do powiatu politycznego Zborów.

Ks. Stojałowski poruszył sprawę złego obchodzenia się z robotnikami polskimi w Prusiech. Uchwalono zgodnie z wnioskiem p. Dulęby odstąpić tę sprawę prezesowi Abrahamowiczowi celem interwencyi w ministerstwie spraw zagranicznych.

P. Stohandel wyraził życzenie, aby w Chrzanowie założono szkołę średnią. Odstąpiono komisyi inicyatywy.

W sprawie rozszerzenia kompetencyi sądów w kwestyach należących dotąd do notaryatu upoważniono p. Szajera do postawienia odpowiedniego wniosku.

P. Szajer żądał interwencyi w sprawie zamknięcia granicy serbskiej. Sprawa ta będzie traktowana na osobnem posiedzeniu.

P. Biały prosił o upoważnienie postawienia wniosku o budowę kolei przez Brzozów do Rymanowa. Uchwalono.

P. Maślanka żądał osobnego posiedzenia Koła polskiego w sprawie polskiego seminaryum w Białej.

Na tem posiedzenie zamknięto. Następne jutro.

Z Rosyi.

Zamachy i napady.

Odessa. Do pewnego sklepu galanteryjnego wszedł bandyta i zażądał imieniem anarchistów 4000 rubli. Gdy zarządzający sklepem oświadczył, iż takiej sumy nie posiada, bandyta wyjął rewolwer i kazał oddać sobie wszystko, co jest w kasie. Zabrawszy następnie 700 rubli odszedł. W sklepie było wówczas kilka osób z publiczności i z personalu sklepowego.

Zaburzenia w Korei.

Seul. W piątek, popołudniu policya japońska przy pomocy artyleryi rozprószyła tłum, oblęgający pałac prezydenta gabinetu. Prezydent gabinetu schronił się do pałacu cesarskiego, inni ministrowie zaś do ambasady japońskiej.

Seul. Tłum zdemolował mieszkanie prezydenta gabinetu. Następnie chciał tłum zdemolować gmachy innych ministerstw, ale straż japońska tłum rozprószyła. Podczas starcia wielu Koreańczyków zginęło, lub odniosło rany.

Seul. Aby przeszkodzić napadowi tłumu na pałac cesarski, ustawiono silne straże japońskie, a na ulicach karabiny maszynowe. Wojsko korejskie na przedmieściach zachowuje się spokojnie. Nowe wojska japońskie ciągle tu przybywają, a siła ich jeszcze za mała, aby mogły rozbić wojska korejskie.

Seul. Nie tylko wojsko koreańskie jest za słabe, aby zapanować nad sytuacyą, lecz także i wojsko japońskie jest niewystarczające. Japończycy postarali się o posiłki. Ludność zwraca się wyłącznie przeciw Japończykom, natomiast inni cudzoziemcy są zupełnie bezpieczni. Obawiają się, że położenie Japończyków na Korei stanie się krytyczne, gdy masy ludności koreańskiej dowiedzą się o tem, co się stało.

Francya i Niemcy.

Paryż. „Figaro“ zamieszcza rozmowę z kanclerzem rzeszy niem. Bülowem. Kanclerz oświadczył, że między Francyą a Niemcami rzeczywiście zaczyna się złagodnienie naprężenia (détente); spodziewa się on, że po kilku latach takiej détente możliwem będzie porozumienie (entente).

Rozmaitości.

§ **Kij ma dwa końce.** Właściciele winnic w południowej Francyi, chcąc wywrzeć nacisk na rząd, postanowili pomiędzy innemi nie płacić podatków. Pominąwszy, że podatki prędzej czy później rząd ściągnie drogą przymusową, co tylko ludności przysporzy kosztów, sprawa ta inne jeszcze, nieprzewidziane skutki ściągnie na oporne gminy. Otóż w obwodzie Narbonne podatki bezpośrednie wynoszą około 5 milionów franków, z czego wpłynęło do kasy rządowej zaledwie pół miliona. Ale z ogólnej sumy bezpośrednich podatków przypada na rzecz gminy około 2 miliony, ponieważ jednakże wpłynęło zaledwie pół miliona, więc rząd wypłacił gminom jako ich udział 150.000 franków. Skutkiem tego nastąpiła zupełna stagnacya w zarządzie sprawami gminnemi. Ustała wypłata rat amortyzacyjnych od pożyczek gminnych, ustała wypłata poborów dla urzędników i nauczycieli gminnych, ustała wypłata datków na zakłady publiczne itd. Urzędnicy nie zapisują ani urodzin, ani zgonów, a od 10 czerwca nie zawarto ani jednego ślubu. Otóż właściciele winnic mają mimo „nędzy“ jeszcze co jeść, ale urzędnicy i nauczyciele pozbawieni płacy, dalej mieszkańcy zakładów dobroczynnych, pozbawieni utrzymania, inaczej zaczną się zapatrywać na strajk podatkowy właścicieli winnic. Wszyscy ci ludzie, pozbawieni nagle utrzymania, wystąpią energicznie przeciwko „polityce“ właścicieli winnic.

§ **Olbrzymi zegar.** Jakiś włościanin z radomskiej guberni doręczył w tych dniach carowi w podarunku ogromny zegar, ważący 360 kilo. Franciszek Karaś, tak się ów chłop nazywa, jest samoukiem i spotrzebował na opracowanie swego projektu 32 lat, na wykonanie jego 6 lat. Olbrzymi zegar potrzebuje być nakręcanym tylko co 400 dni; wskazuje czas, miesiące, dnie i tygodnie, długość dni i nocy, wschód i zachód słońca, lata zwykłe i przestępne, fazy księżyca i ruch ziemi na około słońca. Cyferblat znajduje się na szklannej płycie wysokości 1 metra, szerokiej na 70 cm. Mechanizm zegaru jest sporządzony z kawałka miedzi. Chód zegaru jest zupełnie niesłyszalny. Zegar umieszczony jest w wysokiej na $1^1/_4$ metra skrzynce. Ponad cyferblatem widnieje napis: „Jego Majestatowi, samowładcy Wszechrosyi, królowi polskiemu, wielkiemu księciu Finlandyi itd. od chłopa samouka 1904.“ Rozebranie zegaru wymaga sześciodniowej uważnej pracy.

§ **Balonem do bieguna.** Donosiliśmy już, że Wellman, który urządza nową podróż balonem do bieguna, znajduje się już wraz ze swoim balonem na wyspie Danego, obok Szpicbergu, skąd ma wzlot nastąpić. Danego leży pod 79 stopni szer. półn. a odległa jest od bieguna o 1156 klm. Balon Wellmana ma postać cygara i rozmiary imponujące: objętość jego wynosi 7.800 metrów sześciennych, co pozwala przy użyciu czystego wodoru osiągnąć siłę wzlotu 8300 kg. Długość prawie 56 m., średnica największa 16 m. Baczną uwagę zwrócono na tkaninę, żeby uczynić ją jak najmniej wrażliwą na wilgoć i niską temperaturę. Składa się ona z trzech warstw tkaniny jedwabnej i bawełnianej, sklejonych kauczukiem w jedną całość. Balon też trzyma dobrze gaz: podczas prób okazało się, że dzienna strata przy gazie zwyczajnym wynosi $^1/_2$%, przy wodorze 0·8%. Najoryginalniejszą częścią balonu jest łódka. Ma ona formę trójkątną, jest bardzo długa i pokryta jedwabiem, tak, iż wygląda jak długa kajuta, zdatna na mieszkanie. Benzyny dla motoru o sile znacznej musiano zabrać aż 3.800 litrów, co waży sporo. Tak znaczna ilość jest niezbędna po to, żeby przepłynąć przestrzeń 2.272 klm., oddzielającą wędrowców od bieguna, tam i z powrotem licząc. Benzyna mieści się w długim blaszanym cylindrze, biegącym u spodu łódki i podzielonym na kilkanaście nieprzepuszczalnych komór. Z każdej strony łódki znajduje się śruba stalowa o 3·5 m. średnicy. Ma ona robić 400 obrotów na minutę, motor zaś systemu Lorraine-Dietrich, o 4 cylindrach 1000 obrotów. Motor ten ma nadać balonowi szybkość w spokojnem powietrzu 27 klm. na godzinę; jest to bardzo mało, ale za to balon może żeglować bardzo długo. Gdyby powietrze pod biegunem było spokojne, na co nie można liczyć, to cała podróż tam i z powrotem trwałaby zaledwie 80 do 90 godzin. Może się też zdarzyć, że podróżni napotkają przyjazny prąd powietrza, w takim razie przejazd do bieguna wymagałby jeszcze mniejszego przeciągu czasu. W razie, gdyby balon miał się pokryć śniegiem albo lodem, to balonik, znajdujący się w jego wnętrzu, a zasilany gorącemi gazami z motoru, szybko stopi powłokę zamarzłą, która powiększa nadmiernie wagę balonu. Płaszczyzny, umocowane po obu stronach łódki, zapewniają balonowi bezpieczeństwo od poprzecznego kołysania się. Postanowiono trzymać się na wysokości 100 do 200 metrów.

Balon Wellmana podobnie jak balon André'ego będzie ciągnął po lodzie linę, która w razie potrzeby może się także unosić na wodzie.

Ma ona za zadanie utrzymywać statek w jednej wysokości, jeżeli bowiem balon uniesie się za wysoko, to pociągnie z powierzchni ziemi pewną część liny i ciężar ten powstrzyma go, jeżeli zaś opadnie, to także część liny opadnie, przez co ciężar, dźwigany przez balon, zmniejszy się.

Lina będzie podwójna: oprócz gładkiej wezmą żeglarze kawał szorstkiej, która zaczepiając zębami metalowemi o powierzchnię lodu, będzie działała hamująco na statek, pędzony nieprzyjaznym wiatrem i nie pozwoli mu cofnąć się zbyt daleko od punktu, do jakiego udało mu się dotrzeć.

Oprócz Wellmana wezmą udział w podróży: P. Melvin Vaniman, główny inżynier, twórca łódki balonu, major Henryk Hersey, inspektor biura meteorologicznego w Stanach Zjednoczonych; czwartego uczestnika wyprawy jeszcze nie wybrano.

To i owo.

Z dnia.

— I cóż tam na wsi porabiacie, droga pani, sam na sam z mężem?!

— Czekamy na pogodę.

Dział ekonomiczny.

β **W kraj. szkole garncarskiej w Kołomyi** nowy rok szkolny rozpocznie się 1 września. Warunki przyjęcia: ukończony 13 rok życia i fizyczne uzdolnienie, ukończona szkoła ludowa. Podania należy adresować „do dyrekcyi kraj. szkoły garncarskiej w Kołomyi“. Przy szkole znajduje się internat, w którym ubodzy uczniowie zamiejscowi za niewielką opłatą otrzymują całe utrzymanie.

b **Krajowa szkoła gospodarstwa lasowego we Lwowie**, należąca do typu szkół zawodowych leśnych, jak: Mährisch-Weisskirchen, Reichstadt, Brück a. M. i Pisek, które posługują się tytułem „Höhere Forstlehranstalt“, kształci na samoistnych gospodarzy leśnych teoretycznie i praktycznie. Uczniowie ukończeni mają przywilej do jednorocznej służby wojskowej i zdawania egzaminu państwowego wyższego w namiestnictwie na samoistnych gospodarzy leśnych. Nauka trwa trzy lata. Kurs zaczyna się 1 października a kończy 31 lipca. Bogate zbiory, ogród botaniczny własny, las szkolny, ciągłe wycieczki naukowe i ćwiczenia zapoznają uczniów gruntownie także z praktyczną stroną wszystkich czynności zawodowych. Wpisowe wynosi 4 korony, opłata szkolna półrocznie 10 koron. Stypendya i zasiłki udzielane uczniom niezamożnym, ułatwiają pobyt we Lwowie. Warunki przyjęcia: ukończony 17 rok życia, ukończona z dobrym postępem VI klasa gimnazyalna lub realna albo złożenie egzaminu wstępnego. Kandydaci, którzy mają egzamin dojrzałości mogą być przyjęci bez praktyki przedszkolnej. Podania o przyjęcie do szkoły należy wnosić do dyrekcyi najpóźniej do 15 września.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie.

Lwów dnia 22 lipca.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszenica gotowa od 9·60 do 9·75, pszenica na termina 0·00 do 0·00. Żyto gotowe 8·30 do 8·50, żyto na termina 0·00 do 0·00. Owies obroczny gotowy 9·20 do 9·50. Jęczmień pastewny 9·00 do 9·50. Jęczmień brow. 0·00 do 0·00. Rzepak 00·00 do 00·00. Lnianka 0·00 do 0·00. Groch pastewny 11·50 do 12·00 groch do gotowania 00·00 do 00.00 Wyka 0·00 do 0·00. Bobik 0·00 do 0·00 Hreczka 00.00 do 00·00. Kukurudza nowa za 56 kilo 00·0 do 0·00, kukurudza stara 0·00 do 0·00. Chmiel nowy za 56 kilo 00·00 do 00·00, chmiel stary 00·00 do 00·00. Koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—. Tymotka —·— do —·—.

Spirytus paritas Tarnopol za 100 litr. nowy od 50·50 do 51·00. Spirytus paritas Tarnopol na terminy —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol ekskontyngentowany 30·50 do 31·00.

Na targu zbożowym usposobienie niezmienione.

Ceny spirytusu nominalne.

Budapeszt dnia 22 lipca. Kurs w koronach i po 50 klg. Notowano pszenicę na październik 11·38—11·39 żyto na październik 8·91—8·92 owies na październik 8·07—8·08 kukurudza na lipiec 6·20—6·22 na sierpień 6·26—6·27 na maj (1908) 6·86—6·37 rzepak na sierpień 17·50—17·60.

Oferty: mierne.

Chęć kupna: mierne.

Usposobienie: słabe.

Pogoda: ciepło.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń dnia 22 lipca. (Telegram „Gazety Narodowej“). Zamknięcie giełdy o godz. 3 minut 00 po południu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 650·—, węgierskiego zakładu kredytowego 751·00 Anglobanku 301·50, Unionbanku 588·50, Banku dla krajów koronnych 432·00, Bankvereinu 584·50, Bodencreditu 1022·00, galicyjskiego Banku hipotecznego 572·00, kolei państwowych 656·00, kolei południowej 145·00, tramwaju A. —.—, B. —.—, kolei Elbethal 422·50 kolei północ 5195—5225, kolei czerniowieckiej 559 —, alpiny 592·25, Rima Muranya 541·00, praskiego towarz. żelaznego 2600—·——·—, fabryki broni 510·00, tureckie tytoniowe 420·50 galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naft. 520—530, oblig. węg. indemniz. 92·85, renta majowa 97·50, austryacka renta koronowa 97·40, węgierska renta koronowa 93·05, 56-let. listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 95·40, 4-procentowe listy banku hipotecznego 95·50, 4 i pół procentowe listy banku hipoteczn. 100·12, 5-procentowe listy banku hipotecznego 111·00, 4-procentowe Banku kraj. [illegible], 4 i pół proc. Banku kraj. 101·25, 5-procent. [illegible] obligacye Banku kraj. 00·00, 4-procentowe galicyjskie obligacye prop. 98·00, 4-procentowe galic. pożyczki krajowe z r. 1893 95·35, 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 93·65, losy tureckie 182·50 marki [illegible]·75, ruble 252·50, 5 proc. renta rosyjska z 1906 r. 83·05.

Usposobienie: z początku słabe, później kolej państwowa bardziej ożywiona. Ogólne usposobienie spokojne.

58

Wśród życia towarzyskiego.

Powieść EDYTY WHARTON.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy.)

XII.

Miss Bart istotnie błądziła po manowcach i żaden z jej krytyków nie odczuwał tego bardziej, niż ona sama; ale jakiś fatalizm pchał ją z jednego bezdroża na drugie i sprawiał, że spostrzegała drogę właściwą dopiero wtedy, gdy było zapóźno na nią wstąpić.

Lily, która uważała siebie za wyższą nad ciasne przesądy, nie przypuszczała, że fakt, iż pozwoli Trenorowi zarobić trochę pieniędzy na swój rachunek, zakłóci kiedykolwiek jej równowagę. A fakt sam w sobie wydawał się zupełnie niewinny; był tylko płodnem źródłem przykrych zawikłań. Ponieważ zaś wydawała pieniądze bez pamięci, przeto zawikłania owe stały się bardziej naglące, a Lily, która z nieubłaganą logiką przepisywała przyczyny swego niepowodzenia innym, usprawiedliwiała się przed sobą myślą, że wszystkie swoje kłopoty zawdzięcza niechęci Berty Dorset.

Ta niechęć wszakże znikła pozornie — przyjazne stosunki między obu kobietami nawiązane zostały ponownie. Wizyta Lily u Dorsetów zakończyła się dla obu odkryciem, że mogły być sobie wzajemnie pożyteczne.

Pani Dorset rozpoczęła właśnie nowy eksperyment uczuciowy, którego niewinną ofiarą była ostatnia własność pani Fisher-Ned Silverton; a w takich chwilach, jak zauważyła kiedyś Judyta Trenor, pani Dorset odczuwała szczególną potrzebę rozrywania uwagi męża.

Dorset był równie trudny do zabawienia, jak człowiek dziki; ale nawet mężczyzna tak zakochany w sobie, jak on, nie ostał się wobec sztuki i wdzięków Lily; albo raczej nadawały się one specyalnie do ukojenia niespokojnego egoizmu. Doświadczenie, zrobione z Percym Gryce'm, przydało jej się bardzo, umiała sobie radzić z humorami Dorseta, a jeśli chęć podobania się była tym razem mniej silna, trudności położenia uczyły ją wyzyskiwać nawet błachszą sposobność.

Przyjaźń z Dorsetami nie mogła zmniejszyć tych trudności ze strony materyalnej. Pani Dorset nie miała popędów hojności Judyty Trenor, a nie można było się spodziewać, żeby uwielbienie Dorseta wyrażało się w „atencyach" finansowych, gdyby nawet Lily chciała ponowić swoje eksperymenty w tym kierunku.

Na razie wymagała od przyjaźni Dorsetów tylko sankcyi towarzyskiej. Wiedziała, że ludzie zaczynali mówić o niej; ale fakt ten nie przeraził jej tak, jak przeraził panią Peniston. W jej kółku plotki podobne nie były rzeczą niezwykłą, a flirt pięknej dziewczyny z mężczyzną żonatym uważany był po prostu za wyzwanie rzucone kawalerom.

Przerażał ją tylko sam Trenor. Ich przechadzka po parku nie była przyjemna. Trenor ożenił się w młodym wieku, a po ślubie stosunki jego z kobietami nie przybrały bynajmniej postaci gawędy sentymentalnej, która wywołuje gmatwaninę i do celu nie prowadzi — jak ścieżki w labiryncie.

Zrazu był zdumiony, a potem zirytowany tem, że nie postępował ani krok naprzód i Lily czuła, iż stopniowo traci władzę nad sytuacyą. Trenor był w bardzo złem usposobieniu. Pomimo porozumienia z Rosedale'm został srodze „dotknięty" spadkiem kursu akcyi; wydatki domowe zaciężyły mu i zdawało się, że spotyka się ze wszystkich stron z upartym oporem przeciw swym życzeniom, zamiast łatwego powodzenia, jakie towarzyszyło mu dotąd.

Pani Trenor bawiła jeszcze w Bellomoncie, ale dom w mieście był otwarty, gdyż przyjeżdżała od czasu do czasu, by zakosztować rozrywek wielkoświatowych.

Od wakacyi nie zapraszała Lily do Bellomontu, a gdy spotkały się pierwszy raz w mieście, młodej dziewczynie zdawało się, że dostrzega pewien chłód w jej obejściu.

Byłże to jedynie wyraz niezadowolenia, z powodu, że miss Bart ją zaniedbywała, czy też doszły ją obiegające pogłoski? Ostatnia ewentualność wydawała się nieprawdopodobną, niemniej pewien niepokój ogarnął Lily. „Wędrowne" jej sympatye bowiem jedynie w przyjaźń z Judytą zapuściły korzenie. Wierzyła w szczerość przywiązania przyjaciółki, jakkolwiek objawiało się niekiedy w sposób samolubny, i Lily ze szczególną skwapliwością unikała wszystkiego, co mogłoby wpłynąć na oziębienie tego stosunku. Ale, pominąwszy już te względy, z całą świadomością zdawała sobie sprawę z tego w jaki sposób takie oziębienie oddziała na nią samą. Fakt, że Gus Trenor był mężem Judyty, stanowił jedyną z głównych przyczyn niechęci Lily do niego i urazy za to, że miała teraz względem niego zobowiązania.

Chcąc położyć tamę swoim wątpliwościom, miss Bart, wkrótce po Nowym Roku, „zaprosiła się" na kilka dni do Bellomontu. Dowiedziała się uprzednio, że obecność licznego towarzystwa uchroni ją od zbyt usilnych atencyi Trenora, a odpowiedź telegraficzna jego żony „przyjeżdżaj koniecznie" zapewniała jej, jak się zdawało, zwykłe przywitanie.

Judyta przyjęła ją przyjaźnie. Troska o zabawienie licznego zebrania przeważała u niej zawsze nad uczuciami osobistemi i Lily nie dostrzegała zmiany w obejściu gospodyni domu. Niemniej zauważyła niebawem, że eksperyment z wizytą w Bellomoncie nie miał być uwieńczony powodzeniem. Towarzystwo złożone było z osób, nazwanych przez panią Trenor „pokerowcami" — ogólne jej określenie tych, którzy nie grali w bridge'a — a ponieważ miała zwyczaj zaliczania wszystkich takich obstrukcyonistów do jednej kategoryi, przeto zapraszała ich zawsze razem, nie bacząc na inne ich właściwości. Skąd wynikło, że utworzyło się zgromadzenie osób, nie mających żadnych innych cech wspólnych prócz niegrania w bridge'a, a tym razem antagonizmy, istniejące w gronie ludzi, którym brakło jedynego upodobania, jakie mogłoby ich zespolić, zaostrzyły się, skutkiem niepogody i źle ukrywanego naprężenia stosunku między gospodarzem a gospodynią domu.

(C. d. n.)

C. k. kolej państwowa.

Pociągi lokalne.

(Czas środkowo-europejski).

Odchodzą ze Lwowa:

do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września włącznie) 2·28, 3·45 i 5·45 popołudniu (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. k. święta); 12·41 popołudniu i (od 1|6 do 31|8 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 9·05 rano; (od 1 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8·34 wieczór.

do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9·15 przed południem, i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. k. święta) 1·35 popołudniu

do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł.) w niedziele i rz. k. święta).

do Lubienia 2·10 popołudniu (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. k. święta).

Przychodzą do Lwowa:

z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września włącznie) 3·25, 5·30 popołudniu i 8·20 wieczór, (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. k. święta) 1·46 popołudniu; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. św.) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·35 wieczór

z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie) 1·15 popoł., i 9·25 wieczór, (od 12/5 do 15|9 w niedziele i rz. k. święta) 10·10 wieczór.

ze Szczerca od 26|5 do 15/9 wł. w niedziele i rz k święta o 9·40 wieczór.

z Lubienia od 12/5 do 15|9 wł. w niedziele i rz. ięta o o 11·50 wieczór.

Upraszamy Szanownych czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w *Gazecie Narodowej* lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na *Gazetę Narodową* jako na źródło, skąd informacye swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń *Gazety Narodowej*.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki,

Z drukarni i litografii Pillera, Neumanna i Sp.